

# O ISTOCIE KONSTYTUCYI.

(DWA ODCZYTY).

Z DODATKIEM p. t.

## SIŁA i PRAWO.

Napisał

FERDYNAND LASSALLE.



322  
29  
6400

WARSZAWA.

Nakład Tow. Wydawnictw Ludowych.

1906.

*Panowie!*

Zaproszony do wygłoszenia odczytu wobec szanownego Zgromadzenia, postanowiłem poruszyć jedną z najbardziej palących i powszechnie dziś omawianych kwestyj: mam na myśli mianowicie kwestyę konstytucyj.

Przedewszystkiem zastrzegam się, panowie, że odczyt mój będzie ściśle naukowym. Pomimo to jednak, a raczej właśnie dlatego, wszyscy będziecie mogli od początku do końca dokładnie go zrozumieć. Prawdziwa bowiem nauka, panowie - należy o tem pamiętać - zasada się jedynie na owej jasności myśli, która pozwala przystąpić do rzeczy bez gotowych poglądów, lecz dając możność stopniowego rozwinięcia tematu, prowadzi do postawienia pewnych wniosków i logiką rozumowania przekonywa każdego uważnego słuchacza. Taka metoda wykładu nie wymaga od słuchacza szczególnego przygotowania. Przeciwnie, jak już nadmieniałem - możliwa jest tam tylko, gdzie niemasz z góry powziętych poglądów, gdzie myśl sama z siebie wszystko wysnuwa. Apriorystyczne wnioski stanowczo stoją jej na przeszkodzie. Metoda, którą się posługiwać mamy, zastosować się da w tym tylko przypadku, jeżeli słuchacze nie przynoszą ze sobą gotowych już założeń i wniosków, jeżeli słuchając wykładu, zechcą zapomnieć o tem, co w danej materji wiedzą, choćby już ją nieraz kiedyindziej badali i jeżeli potrafią odsunąć od siebie na chwilę poglądy, jakie mają w kwestyi będącej przedmiotem wykładu.

Zaczynam tedy swój odczyt od pytania: czym jest konstytucya? co stanowi jej treść i istotę?



Rozprawy o konstytucyi, panowie, dają się słyszeć ustawicznie. We wszystkich dziennikach, w stowarzyszeniach, w kawiarniach — wszędzie się obecnie mówi o konstytucyi. A jednak, gdybym zapytał poważnie: Na czym polega istota konstytucyi, co jej treść stanowi? to zaiste z pośród rozprawiających niewielu by się znalazło takich, którzyby potrafili odpowiedzieć na moje zapytanie.

Niejedyn może, chcąc mi odpowiedzieć, wskazałby księgę praw pruskich z 1850 roku, w której się mieści konstytucya pruska. Łatwo jednak zrozumieć, że to nie byłoby odpowiedzią na moje pytanie, gdyż księga ta traktuje o pewnej, w danym razie o pruskiej konstytucyi, a więc nie rozstrzyga kwestyi zasadniczo: co należy wogóle rozumieć pod wyrazem konstytucya? Zapytany o to prawnik odpowiedziałby prawdopodobnie w ten sposób: „konstytucya jest to umowa zawarta pomiędzy królem i narodem i określająca podstawowe zasady prawodawstwa i rządu danego kraju“. Lub też, wobec istnienia konstytucyj republikańskich, definicya prawnicza mogłaby być ogólniejszą i brzmieć np. tak: „konstytucya jest podstawowym prawem danego kraju, warunkującym inne prawa narodu“. Te i tym podobne formalne definicye (określenia) prawne nie odpowiadają na moje pytanie, mówią bowiem one tylko o pochodzeniu pewnej konstytucyi, o tem, jak się ona przejawia nazewnątrz, nie określają jednak wcale jej istoty. Podają one cechy i znamiona zewnętrzne, po których prawnie i powierzchownie konstytucyę poznać można; nie wyjaśniają nam zgoła pojęcia konstytucyi i jej właściwej treści. Stąd pochodzi, że określenia — o których mowa — nie dają należytej wskazówki do oceny, kiedy poszczególne konstytucya jest dobrą, lub złą, możliwą, lub niemożliwą, trwałą, lub nietrwałą. Ocena tego rodzaju bowiem musiałaby dopiero wypłynąć z pojęcia konstytucyi. Trzeba przedewszystkiem zrozumieć, co wogóle stanowi konstytucyę, ażeby wiedzieć, czy i kiedy dana konstytucya temu pojęciu odpowiada i czym właśnie ona jest. Określenie powyższe nie wyjaśnia nam tej kwestyi dlatego jeszcze, że stosować je można do lada świstka papieru, bez

względu na treść, byleby był zaopatrzony podpisem narodu, lub też podpisem narodu i króla i byleby nosił nazwę konstytucyi. Dopiero zrozumienie tego, czym jest konstytucya w swej treści — a zrozumiemy wówczas dokładnie, gdy się nam to pojęcie wyjaśni — jest źródłem wszelkiej konstytucyjnej sztuki i mądrości, która wtedy bez wysiłku z naszej strony sama już przez się niejako z tego pojęcia się wylania.

Powtarzam tedy moje pytanie: co jest konstytucya, co treść i istotę pojęcia tego stanowi? Pytanie to, panowie, musimy rozstrzygnąć wspólnymi siłami: w tym celu ucieknijmy się do metody, którą zawsze należałoby stosować tam, gdzie idzie o dokładniejsze objęcie przedmiotu. Metoda ta jest prosta: zasadza się ona na zestawieniu porównawczem rzeczy, którą pragniemy zbadać, z inną, mającą z nią pewne analogie, oraz na wykryciu podobieństw z jednej strony, z drugiej zaś strony cech wyróżniających, które stanowią o odrębności dwóch rzeczy, skądinąd do siebie podobnych. Stosując przeto dzisiaj tę metodę, zapytujemy, jakie zachodzą różnice między prawem a konstytucyą? Treść obojga jest jedna i ta sama. Konstytucya musi mieć władzę wykonawczą prawa, a tem samym jednocześnie musi być prawem, lecz obok tego czemś więcej. Że istotnie różnica między prawem a konstytucyą istnieje, na to posiadamy tysiące dowodów faktycznych. Nie sądźcie, panowie, że powstawanie nowych praw jest rzeczą szkodliwą. Przekonani przeciw jesteście o konieczności ogłaszania rok rocznie pewnej ilości nowych praw. Każde nowe prawo pociąga za sobą zmiany w sferze dotychczas istniejących stosunków prawnych, w przeciwnym razie nie miałyby żadnej racyi bytu i wydawanie podobnego prawa stałoby się zbytecznem. Nie myślcie przeto, panowie, że zmiany praw są faktem niepożądanym, wszak sami uważacie je raczej za właściwe zadanie ciał prawodawczych. Gdyby one jednak dotyczyły konstytucyi, zawołalibyście: baczność! konstytucya może być zmieniona! Skąd ta różnica między prawem a konstytucyą? Że ona istnieje, dowodzą takie np. fakty: są konstytucye, które, na mocy specjalnego zastrzeżenia, wcale zmianom ulegać nie mogą; inne



mogą być modyfikowane na podstawie  $\frac{2}{3}$  głosów, nie zaś zwykłą większością ciała prawodawczego; są i takie konstytucje, które modyfikowane być nie mogą nawet przez parlament w połączeniu z rządem i tylko *ad hoc* (w tym celu) wybierane zgromadzenia narodowe mają prawo obradowania nad ich zmianą. Wszystkie te fakty prowadzą do wniosku, że wogóle narody uważają konstytucję za coś świętszego, za coś poważniejszego i trwalszego, niż zwyczajne prawa. Tak więc znów стоимy wobec pytania: czem się różni konstytucja od prawa? Banalna odpowiedź brzmi tak: konstytucja nie jest zwyyczajnem prawem, lecz prawem podstawowem danego narodu. Bardzo być może, panowie, że to niejasne określenie mieści w sobie trochę prawdy, nasuwa nam jednak nowe pytanie: Czem się różni prawo od prawa zasadniczego? Nie posunęliśmy się tedy ani na krok dalej, mamy tylko nowy termin „prawo zasadnicze“, co nam kwestyi nie wyjaśni, póki nie zdołamy wykryć różnicy, zachodzącej między prawem zwykłym a prawem zasadniczem. Spróbujmy kwestyę zbadać głębiej i dowiedzieć się, jakie pojęcie wyraża termin „prawo zasadnicze“, innemi słowy: czem się różni prawo zasadnicze od zwykłego prawa, różnica zaś w pojęciach zachodzić musi, a dowodem są różnice w terminologii, które inaczej nie miałyby racyi bytu. Prawo zasadnicze zatem jest: 1) prawem głębiej sięgającym, niż każde inne: wynika to z określenia „zasadnicze“, ażeby zaś odpowiedzieć temu pojęciu 2) prawo zasadnicze winno stanowić „podstawę“ innych praw, czyli powinno się odzwierciedlać we wszystkich innych prawach, treść jego z każdego z nich przeglądać powinna; 3) fakt jednak, który się na jakiejś podstawie opiera, przez to samo już dowolnie takim lub innym być nie może — musi być właśnie takim, jakim jest. Tylko to, co nie jest zasadniczem, a zatem jest przypadkowym, może być takim, jakim jest, albo też innem. To, co ma podstawę, musi być koniecznie tem, czem jest. Planety np. obdarzone są pewnym ruchem. Ruch ten ma jakąś przyczynę podstawową, która go wywołuje, lub też jej nie ma. W ostatnim wypadku jest przypadkowym i jako

taki z każdą chwilą zmienić się może. Jeśli zaś jest skutkiem pewnej przyczyny, a mianowicie, w danym razie, jak mówią przyrodnicy, siły przyciągania słońca, wówczas staje się określonym i odbywa się w pewnym stałym kierunku. W pojęciu tedy „podstawa“ tkwi wyobrażenie o potędze czynnej, o sile wywołującej ruch, która jest przyczyną pewnych określonych skutków, występujących w ten, a nie inny sposób.

W rozumowaniu naszym doszliśmy przeto do pojęcia siły czynnej; jeśli tedy konstytucja jest prawem podstawowem, rządzącem krajem, to możemy ją nazwać siłą czynną, która daje początek wszystkim prawom i urządzeniom narodowym, warunkując je i czyniąc niemożliwem powstanie innych praw w tym narodzie. Czy jednak, panowie, w łonie danego kraju może istnieć jakaś siła czynna, w powyższy sposób działająca? Może i istnieje, a są nią czynniki składowe, działające w łonie społeczeństwa. One są właśnie ową dźwignią ruchu, która nadaje określoną formę i treść wszelkim prawom i instytucjom społeczeństwa. Spieszę za pomocą przykładu wyjaśnić te rozumowania. Przykład, którym się będę posługiwał, jest wprawdzie w praktyce niemożliwym, przynajmniej w tej formie, w jakiej go podaję. Mniejsza jednak o to — chodzi nam bowiem o poznanie treści rzeczy, która w mym przykładzie jaskrawo na jaw wystąpi. Wiecie, panowie, że w Prusiech obowiązującym jest to tylko, co bywa ogłaszanem w zbiorze praw. Zbiór praw drukuje się w berlińskiej nadwornej drukarni Decker'a. Oryginały przechowuje się w archiwach rządowych, drukowane zaś zbiory praw w innych archiwach, bibliotekach i składach. Wyobraźcie sobie, panowie, że wszczyna się wielki pożar w rodzaju Hamburgskiego i że wszystkie te składki, archiwa i biblioteki wraz z drukarnią Decker'a stają się ofiarą ognia, że wskutek szczególnego jakiegoś zbiegu okoliczności pożar rozszerza się i na inne miasta, niszczy biblioteki prywatne, mające w swem posiadaniu księgi praw, do tego stopnia, że w Prusiech w końcu nie pozostaje ani jednego autentycznego zbioru praw. Takie nieszczęście pozbawia kraj wszystkich



praw, a wobec tego nic innego nie pozostaje, jak przystąpić do uchwalenia nowych praw.

Jak też myślicie, panowie, czy w tym wypadku nowe prawa mogłyby być uchwalone wedle osobistego „widzimi się“? Zobaczymy. — Przypuszczam, że mówicie: prawa zginęły, stanowią nowe, niemi jednak chcemy ograniczyć władzę królewską; lub też, dalej idąc, powiecie, panowie: nie przyznajemy jej wcale. Na to król odpowiedziałby po prostu tak: „rzeczywiście, prawa zginęły, ale *faktycznie* wojsko słucha moich rozkazów, *faktycznie* komendanci twierdzy i koszar na mój rozkaz wyprowadzą armaty i wojsko na ulice, a opierając się na tej istotnej potęgę, nie pozwolę na żadne ograniczenie prawne swej władzy“. Widzicie więc, panowie, król, który ma za sobą wojsko i armaty, jest częścią konstytucji. Przypuszczam inny wypadek: mówicie tak — „wszak nas jest 18 milionów Prusaków. Bardzo nieznaczną część tych 18-tu milionów stanowią więksi właściciele ziemscy ze szlachty. Nie widzimy tedy racji, dlaczego ta szczupła garstka obywateli wiejskich, z których rekrutuje się Izba Panów, miała równe, lub nawet większe znaczenie, niż Izba posłów, wybrana przez cały naród“. Przypuszczam, że dodajecie: wszyscy jesteśmy panami, nie chcemy żadnej osobnej Izby Panów!... Cóżby się tedy stało? Wielcy właściciele ziemscy z pewnością nie sprowadziliby przeciwko wam swoich chłopów, gdyż przedewszystkiem sami musieliby się od nich bronić. Nie w chłopach, lecz gdzieindziej znaleźliby obrońców. Szlachta wiejska miała zawsze niemałe znaczenie u króla i na dworze, a dzięki wpływowi, postarałaby się o zużytkowanie wojska i armat ku obronie swych przywilejów, korzystając z siły zbrojnej, tak jakby ta bezpośrednio od niej zależała. Widzicie więc, panowie, że szlachta, wywierająca wpływ na króla i jego dwór, jest również częścią konstytucji. Weźmy przykład odwrotny: król łączy się ze szlachtą, chcąc wspólnymi siłami przywrócić średniowieczny ustrój cechowy, nietylko w drobnym przemyśle, jak tego widzieliśmy częściowe przykłady przed kilku laty, lecz na średniowieczną modłę we wszystkich gałęziach produkcji, przeto — w wielkim, w fa-

brycznym i maszynowym przemyśle. Wiadomo wam zapewne, panowie, że produkcja, oparta na wielkich kapitałach, wielki przemysł fabryczny i produkcja za pomocą maszyn, nie mogłyby istnieć wobec systemu cechów średniowiecznych. W ustroju cechowym bowiem istnieją wszędzie prawne ograniczenia, dotyczące choćby najbardziej pokrewnych gałęzi pracy i niedozwalające jednemu przemysłowcowi połączyć dwóch gałęzi w jedną całość. Malarzowi pokojowemu nie wolno było zamazać dziury w murze; między ślusarzem a kowalem powstawały nieskończone procesy, wynikłe ze sporów o granice ich rzemiosł, a w drukarni perkalu nie miałby prawa pracować farbiarz. Prawo określało również ilość produkcji dla każdego przemysłowca, każdy bowiem majster cechowy w danej miejscowości w danej gałęzi przemysłu mógł zużytkować przepisaną prawem jednaką ilość siły roboczej. Jasnym więc jest, że, choćby tylko dzięki tym dwóm powodom, produkcja za pomocą maszyn w ustroju cechowym dnia jednego nawet ostać by się nie mogła. Tak bowiem jak organizm nasz potrzebuje powietrza, tak produkcja na wielką skalę wymaga zespolenia najróżnorodniejszych gałęzi pracy w rękę jednego wielkiego kapitalisty, wytwarzania produktów w ogromnej ilości i wreszcie możliwości nieograniczonego i dowolnego posługiwania się siłami roboczymi. Gdyby jednak chciano przywrócić ustrój cechowy, co by nastąpiło? Panowie Borsig, Engels i inni wielcy fabrykanci tkanin jedwabnych, bawełnianych etc. pozamykaliby fabryki, wydaliwszy robotników; dyrekcje kolei żelaznych uczyniłyby to samo, ruch w rzemiosłach i przemyśle zostałby wstrzymany, wskutek tego wielu rękodzielników musiałoby także zmniejszyć liczbę swych robotników, a wówczas niezliczone tłumy ludu wyległyby na ulicę, wołając: chleba i pracy! za ludem zaś stanęłaby zamożna burżuazja, podniecając go swym wpływem, dodając mu odwagi swym znaczeniem i popierając środkami pieniężnymi, a wtedy, panowie, wywiązałaby się walka, w której zwycięstwo musiałoby się stać armii tej udziałem. Widzicie tedy, panowie, że Borsig, Engels i wogóle wszyscy wielcy przemysłowcy są również



częścią konstytucyi. Robię inne przypuszczenie. Dajmy na to, że rząd ogłasza prawo, stanowczo sprzeciwiające się interesom większych bankierów. Niechby rząd spróbował np. orzec, że bank królewski istnieć będzie nie w celu ułatwienia kredytu większym bankierom i wielkim kapitalistom, którzy i tak rozporządzają wszystkimi pieniędzmi i całym kredytem, mogąc za swemi podpisami dyskontować w bankach; niechby rząd — powiadam — przekształcił bank królewski i zrobił z niego instytucję, uprzystępniającą kredyt tylko ludziom ubogim i średniozamożnym. Jakie mogłyby być skutki podobnej zmiany? Rozumie się, moi panowie, że powstania krok taki za sobą by nie pociągnął; pomimo to jednak rząd nasz dzisiejszy nie byłby w stanie kroku tego zrobić.

Albowiem od czasu do czasu rząd, moi panowie, staje wobec konieczności użycia tak olbrzymich sum pieniędzy, że nie może odważyć się na zebranie ich drogą podatkową. W takich razach ucieka się do pożyczki i pokrywa ją papierami państwowymi a do tego potrzebni mu są bankierzy. Wprawdzie po pewnym przeciągu czasu większa część papierów państwowych przechodzi znowu do całej posiadającej klasy narodu i drobnych rentjerów, ale na to trzeba często bardzo długo czekać. Tymczasem rząd potrzebuje pieniędzy natychmiast i jednorazowo albo w niewielu ratach, a zatem potrzebuje pośredników, którzyby mogli pieniądze tych dostarczyć odrazu, biorąc już na siebie ulokowanie otrzymanych w zamian za te pieniądze papierów; za czynność tę zostają oni wynagrodzeni zwykłą kursu, sztucznie papierom tym na giełdzie nadaną. Tymi pośrednikami są bankierzy i dlatego też rząd dzisiejszy drażnić ich nie może.

Widzicie zatem, moi panowie, że bankierzy: Mendelson, Schickler, że giełda wogóle stanowią część konstytucyi.

Weźmy teraz inny wypadek, na przykład, że rząd chciałby wydać prawo z rodzaju praw, istniejących w Chinach, mianowicie, że ojciec ma być karany za kradzież, popełnioną przez syna.

Takie prawo nie mogłoby zostać wydane, ponieważ zbyt

silnie sprzeciwiałoby się poziomowi ogólnemu oświaty i świadomości społecznej. Wszyscy urzędnicy państwowi, nie wyłączając tajnych radców, załamałoby ręce, a nawet członkowie Izby Panów wystąpiliby z zarzutami: widzicie więc, panowie, że w pewnych granicach poziom oświaty i świadomości społecznej stanowi część konstytucyi.

Przypuśćmy jeszcze wypadek, że rząd, zdecydowawszy się pozostawić w spokoju szlachtę, bankierów, wielkich przemysłowców i kapitalistów, zechciałby odebrać wolność polityczną drobnym mieszczanom i robotnikom. Czy mogłoby się to udać, moi panowie? Istotnie, moi panowie, udać się to może na czas pewien, jak się to zresztą już pokazało, o czem będziemy jeszcze mieli sposobność pomówić.

Przypuśćmy jednak, że zechcianoby drobnym mieszczanom i robotnikom odebrać wolność nie tylko polityczną, ale i osobistą, t. j. ogłosić ich za niewolników osobistych, za poddanych, jak się to działo w wiekach średnich w wielu bardzo krajach. Czy mogłoby się to udać, moi panowie?

Nie, i gdyby król, szlachta i cała wielka burżuazya połączyli się w tym celu, nigdyby się to udać nie mogło.

Widzieliśmy zatem, panowie, czem jest konstytucya pewnego kraju, przekonaliśmy się mianowicie, że jest ona wyrazem sił, faktycznie działających w pewnym kraju.

A jak się rzecz ma z konstytucją prawną? O tem przekonacie się, panowie, niebawem.

Faktyczny stosunek sił w społeczeństwie zostaje sformułowany, nadaje mu się formę prawa pisanego, któremu wszyscy ulegać muszą pod grozą kary.

Domyślcie się zapewne, panowie, w jaki sposób prawodawcy przenoszą na papier faktyczny stosunek sił społecznych i jak mu nadają sankcję prawa.

W takich razach, oczywiście, nie mówi się wprost, że p. B. lub p. M. jest częścią konstytucyi... — nie, robi się to w sposób odmienny, bardziej dyplomatycznie. Jeśli np. ma się postanowić, że mała garstka wielkich kapitalistów i przemysłowców będzie rozporządzała daleko większą władzą, niż wszyscy mieszczenie, robotnicy i włościanie, razem wzięci,



nie robi się tego poprostu: ogłasza się prawo w rodzaju trójklasowego prawa wyborczego z 1849 r. Na mocy tego ostatniego naród jest podzielony na trzy klasy wyborców, stosownie do wysokości opłacanych podatków, co naturalnie zawisło od wielkości posiadanego kapitału.

Według spisów rządowych, dokonanych po ogłoszeniu tego prawa, było w Prusiech:

3,255,600 wyborców

podzielonych na trzy klasy, w sposób następujący:

Do 1-ej klasy należało w całych Prusiech: 153,808 wyborców.

Do 2-ej „ „ „ „ 409,945 „

Do 3-ej „ „ wreszcie „ 2,691,950 „

Powtarzam, panowie, że liczby te są wzięte ze spisów urzędowych.

Widzimy stąd, że w Prusiech 153,000 bardzo bogatych ludzi posiada takie same znaczenie, jak 2,691,950 mieszczan, chłopów i robotników, razem wziętych, że dalej 153,808 bardzo bogatych, wraz z 409,945 ludzi średniej zamożności, pod względem politycznym znaczy tyle, co reszta narodu: wreszcie widzimy, że klasa, składająca się z ludzi bardzo bogatych, wraz z połową 409,000 wyborców drugiej klasy, politycznie jest potężniejszą od drugiej połowy ludzi średniej zamożności, wraz z całą trzecią klasą.

Widzicie tedy, panowie, że, dzięki powyższemu prawu wyborczemu, dzieje się tak, jak gdyby konstytucya wyraźnie powiedziała: bogatemu przysługuje 17 razy większe polityczne znaczenie, niż innemu obywatelowi, albo: bogaty ma znaczyć tyle, co 17 obywateli, razem wziętych.

Przed ogłoszeniem trójklasowego prawa wyborczego, jeszcze w r. 1848 uchwalono prawo powszechnego głosowania, które nadawało wszystkim obywatelom, bez względu na ich stan majątkowy, jednakie prawo wyborcze, a więc i jednakową władzę polityczną, co dawało możność wszystkim brać udział w naradach i w stanowieniu o potrzebach i celach państwa. Sprawdza się tedy to, com przed chwilą powiedział, że łatwym jest, panowie, was, drobnych mieszczan i robotników, wyzuc z wszelkiej wolności politycznej,

byle was na zdrowiu i mieniu osobistem bezpośrednio nie skrzywdzić. Daliście sobie bowiem wówczas bardzo łatwo odebrać prawo powszechnego głosowania, i dotychczas nie słyszałem o żadnej agitacyi politycznej, prowadzonej w celu odzyskania tego prawa.

Gdyby zaś zechciano np. uchwalić prawo, na mocy którego garstka właścicieli ziemskich miałaby taką władzę polityczną, jak bogaci, zamożni i ubodzy, razem wzięci, t. j. jak wyborcy wszystkich trzech klas, jak cały pozostały naród, nie oświadczonoby tego bez ogródek, gdyż, zapamiętajcie, panowie, że wszystko co się mówi wyraźnie, jest niepolitycznem, ale np. w taki sposób, w jaki konstytucya stworzyła Izbę Panów, składającą się z przedstawicieli starej szlachty ziemskiej. Izba ta zatwierdza lub odrzuca uchwały Izby posłów, t. j. przedstawicieli całego narodu — i tym sposobem garstka ziemian rodowych może sparaliżować jednomyślną wolę narodu i wszystkich jego warstw. Gdy znów chodzi o nadanie królowi takiej władzy politycznej, lub nawet większej od tej, jaką rozporządzają wszystkie trzy klasy wyborców, niż cały naród wraz ze szlachtą rodową, wówczas artykuł 47 konstytucyi formułuje się tak: „na wszystkie urzędy wojskowe mianuje król“, artykuł zaś 108, „wojsko na konstytucyę nie przysięga“.

Przy tej sposobności rozwinąć można jeszcze teoryę, że król dla wojska nie jest tem, czem dla innych instytucyi: wobec armii nosi on specjalne miano: „Feldherr“.

Wobec takiego postawienia kwestyi, Izba posłów i naród na sprawy wojska, jego stosunki i organizacyę żadnego wpływu wywieraćby nie mogli, ich rzeczą byłoby tylko dostarczanie pieniędzy na wojsko.

Byłoby to zupełną konsekwencyą przypuszczanej przez nas zmiany art. 108. Jeśliby bowiem wojsko nie potrzebowało przysięgać na konstytucyę, to tem samem stałoby poza konstytucyą, uniezależniłoby się od narodu, a natomiast przeszłoby pod wyłączną władzę króla.

W takim wypadku władza polityczna króla nie tylko, że dorównywałaby władzy całego narodu, lecz przewyższa-



łaby ją o wiele, nawet choćby ten naród 10, 20 i 50 razy był liczebnie silniejszy od wojska. Przyczyna tej pozornej sprzeczności jest bardzo zrozumiała. Wojsko — narzędzie politycznej władzy króla — jest ciałem zorganizowanym i gotowem w każdej chwili wyruszyć w pole; w łonie zaś narodu istnieją wprawdzie drzemiące siły, w rzeczywistości nieskończenie większe, lecz te nie są zorganizowane; wola narodowa, a zwłaszcza stopień jej napięcia nie zawsze każdemu z jego członków się uwidacznia, i nikt z pewnością powiedzieć nie zdoła, ilu w chwili stanowczej znajdzie towarzyszy przy swym boku. Dodać przytem wypada, że naród nie posiada owych narzędzi zorganizowanej siły, owych poważnych podstaw państwa, o których mówiliśmy wyżej — naród nie ma armat.

Nabywa się je za pieniądze narodu, fabrykację swą i ciągle ulepszenia zawdzięczają naukom, uprawianym przez społeczeństwo. Samo ich istnienie jest dowodem potęgi tego społeczeństwa, wysokiego rozwoju jego nauki, techniki, wszystkich gałęzi sztuki i przemysłu. *Sic vos non vobis* — da się tu zastosować wiersz Wirgiljusza — pracujesz, lecz nie dla siebie! Armaty — owoce pracy i potęgi narodu — w chwili starcia przeciw niemu użyte będą. Są one bowiem w ręku siły zorganizowanej, w posiadaniu armii.

Oto przyczyny, dla których mniej liczna, lecz zorganizowana potęga przeważać może, częstokroć przez czas dłuższy, znacniejszą może, lecz nie ujętą w karby, siłę narodową. Skończy się to jednak, dodać należy, z chwilą, gdy naród, sprzykrzywszy sobie kierownictwo, sprzeczne z jego interesami, przeciwstawi sile zorganizowanej niezorganizowane, lecz potężniejsze tłumy.

Przekonaliśmy się zatem, panowie, że istnieją dwie konstytucje w danym kraju: prawdziwa konstytucja, t. j. faktyczne ustosunkowanie sił, w społeczeństwie działających, i konstytucja pisana, którą możemy śmiało nazwać świstkiem papieru.

Z tego więc wypływa, jak to zaraz zrozumiecie, że nie było kraju, któryby nie miał zawsze konstytucji prawdziwej, określonego ustroju. Z gruntu bowiem przewrotnem i do

falszywych wniosków doprowadzającym jest ogólnie panujące mniemanie, że konstytucja jest tylko właściwością czasów nowożytnych. Przeciwnie, z natury rzeczy wypływa, że tak, jak każde ciało posiada jakąś organizację, złą, czy dobrą, taką lub inną, tak i kraj każdy mieć musi jakiś ustroj, czyli konstytucję. Wszędzie bowiem, w każdym kraju istniały i istnieją jakieś czynniki, działające na jego ustroj.

Gdy na długi czas przed wielką rewolucją francuską, za czasów absolutnej monarchii we Francji, Ludwik XVI dekretem z 13 lutego 1776 r. zniósł prawo, obowiązujące włościan do bezpłatnego szarwarku, gdy zastąpił je podatkiem, nałożonym także i na grunta szlachty, parlament, opierając się temu, zawołał: *Le peuple de France est taillable et corvéable à volonté; c'est une partie de la constitution, que le roi ne peut changer*; — co brzmi w przekładzie: Lud francuski może być dowolnie opodatkowanym i obciążanym pańszczyzną, jest to częścią konstytucji, której królowi nie wolno jest zmieniać!

Widzicie, panowie, że i wówczas, jak obecnie, mówiono o konstytucji, i to o takiej, której królowi zmienić nie było wolno. Słowa te: „Lud może być dowolnie opodatkowanym i obciążanym pańszczyzną“, były uważane za część składową konstytucji, pomimo, że nie mieściły się one w żadnym zbiorze ustaw państwowych. Byłoby to zresztą zbyt czczeniem wobec rzeczywistego stanu rzeczy we Francji; w średnich wiekach bowiem lud naprawdę był do tego stopnia bezsilnym, iż można go było dowolnie obciążać wszelkimi ciężarami. W takich sprawach ważną rolę odgrywają t. zw. precedensy, to jest przykłady z przeszłości, na które w danym razie zawsze powołać się można. Do dziś jeszcze w kwestyi ustroju państwowego w Anglii np. precedensy grają nader ważną rolę, w średnich zaś wiekach wszędzie na nich budowano instytucje polityczne i społeczne.

Opodatkowanie ludu było faktem, który uważano niemal za prawo, gdyż był on uświęcony rzeczywistymi stosunkami społeczeństwa. Zdarzało się również, iż pewnym faktom nadawano szczególną doniosłość, pewnym objawom



szczególną wagę i wtedy uświęcano je na pergaminie. W ten sposób np. powstały tak zwane „franchises“ (swobody), zwolnienia, rozmaite prawa i przywileje, nadawane pewnym stanom, pewnym rzemiosłom, miastom i t. d. Fakty tedy i precedensy były początkiem prawa zwyczajowego, z biegiem zaś czasu stały się podstawą prawa państwowego, stanowiąc konstytucję danego kraju i będąc wyrazem ustosunkowania sił i czynników, działających w pewnym kraju. Stąd wniosek, że nigdy nie było kraju, któryby nie miał swego ustroju, czyli swojej konstytucyi. Jedyną właściwością dzisiejszych konstytucyi jest to, że nie są one faktyczne, lecz zestawione na piśmie. We wszystkich bowiem nowoczesnych państwach widzimy dążność do pisania konstytucyi, któreby przedstawiały i omawiały na jednej karcie papieru wszystkie instytucje i zasady polityczne krajów.

Czem się tłumaczy owa dążność? Stajemy znów wobec pytania nader ważnego; odpowiedź nań nie wyjaśni nam, jak należy postępować przy tworzeniu konstytucyi, jak do niego przystąpić, co myśleć o istniejących już konstytucjach, słowem z odpowiedzi na nasze pytanie wypływa cała mądrość i sztuka konstytucyjna.

Skąd owa dążność do pisania konstytucyi — jak się wam zdaje, panowie?

Niewątpliwą przyczyną tego są zmiany, które zaszły w ustosunkowaniu sił, działających w społeczeństwie. Gdyby tych zmian nie było, gdyby stosunek wzajemny czynników społecznych pozostawał wciąż jednakim, społeczeństwo nie czułoby potrzeby tworzenia konstytucyi, nowego ustroju; poprzestałoby ono na tem, co istnieje, a co najwięcej, ograniczyłoby się ułożeniem w jedną całość praw istniejących.

Jaką jednak drogą powstają zmiany w ustosunkowaniu sił, w społeczeństwie działających?

Przedstawcie sobie, panowie, średniowieczne mało zaludnione państwo z panującym, sprawującym rządy kraju, i ze szlachtą, która ma w swem posiadaniu większą część ziemi. Wobec małego zaludnienia, nieznaczna tylko część ludności trudni się przemysłem i handlem, większość zaś

uprawia ziemię. Ponieważ ziemia ta znajduje się po większej części w rękach rycerstwa, więc reszta ludności znajduje utrzymanie, oddając się pracy w charakterze np. lenników lub dzierżawców tegoż rycerstwa. Różnorodne skądinąd warunki życia tej ludności w tem jednym są podobne do siebie, że stawiają ją w zależności od rycerstwa, nadając jej charakter podwładny, lenniczy. Z przewyżki zaś dochodów, które mu daje rolnictwo, utrzymuje sobie nadto taki rycerz na zamku służbę i wielką mnogość wszelakiego żołdactwa.

Tej potędze rycerstwa panujący nie może przeciwstawić innej siły jak pomoc tej części rycerstwa, która zgadza się dobrowolnie, gdyż zmusić ją byłoby trudno, na wezwanie jego stawić się wraz ze swą siłą zbrojną. Prócz tego może jej przeciwstawić jeszcze pomoc miast, nielicznych podówczas i słabo zaludnionych.

Jakiż będzie ustrój, jaką będzie konstytucja takiego państwa?

Będzie ona, rzecz prosta, wypadkową sił, w państwie tem działających, których przegląd zrobiliśmy przed chwilą.

Ustrój ten polegać będzie na różnicy stanów, gdyż państwo podzielone jest na stany, z których pierwszym i najważniejszym jest rycerstwo. Bez zezwolenia tego stanu panujący nie będzie mógł nałożyć ani jednego grosza podatku, a w stosunku do tego stanu będzie on tylko *primus inter pares* (pierwszym wśród równych).

Tak właśnie, moi panowie, ma się rzecz z ustrojem zarówno państwa pruskiego, jak i większości innych państw w wiekach średnich.

Przypuśćmy jednak taki wypadek: ludność wzrasta, przemysł i rzemiosła rozwijają się, kapitał i pieniądz rośnie szybko w rękach mieszczaństwa. Co w takim razie następuje? Zaczęło się dobrze się dzieje panującemu wobec tego przyrostu ludności, nietylko niezależnej od rycerstwa, ale nawet mającej wprost przeciwne interesy; przyrost ten bowiem oznacza liczbę ludzi, zdolnych do noszenia broni, a gotowych stając na jego rozkazy. Prócz tego, mieszczenie i rękodzielnicy, którzy z niechęcią znoszą wymagania feodalnych panów,



w interesie zaś handlu i produkcyi pragną pokoju i bezpieczeństwa, a więc zorganizowanego dobrze sądownictwa, gotowi są zawsze pieniędzmi i ludźmi pomódz panującemu do złamania oporu szlachty. Dzięki tym subsydyjom, panujący zacznie stopniowo prawa szlachty coraz to bardziej ograniczać i pozbawiać ją przywilejów feodalnych, aż nareszcie nadejdzie chwila, kiedy wzrost ludności i rozwój przemysłu, a z nim bogactwa, umożliwią panującemu utrzymywanie stałej armii. Wtedy poprowadzi on swe hufce do stanowczej walki z ustrojem feodalnym, jak to uczynił Elektor Fryderyk Wilhelm I. Wówczas zniesie on przywilej nieplacenia podatków przez rycerstwo i już bez jego pozwolenia nowe podatki nakładać będzie.

Widzicie, panowie, że wraz ze zmianą w ustosunkowaniu czynników społecznych nastąpiło przeobrażenie konstytucyi: ustrój feodalny wyrugowany został w zupełności przez monarchię absolutną.

Panujący nie ma żadnej potrzeby pisania nowej konstytucyi; na to absolutna forma rządu zbyt praktyczną jest instytucją, w ręku zaś panującego znajduje się to istotne narzędzie potęgi, jakim jest armia stała, która stanowi prawdziwą konstytucyę takiej formy rządu. To też panujący i dwór jego określają dokładnie taki stan rzeczy, nadając krajowi nazwę „państwa militarnego“.

Rycerstwo, stojąc teraz na uboczu, nie jest już w stanie współzawodniczyć z monarchą. Musiało ono oddawna skwitować z własnych zbrojnych orszaków, zapomnieć o dawnem swem względem monarchy stanowisku, o tem, że niegdyś było z nim na stopie równości. To też ze starych zamczysk poprzenosiło się ono do stolicy, gdzie zaczęło pobierać pensye i zwiększać blask i świetność monarszego dworu.

Zdawałoby się, że postęp taki panującemu na korzyść tylko wyjść może, ponieważ umożliwia mu ciągłe powiększanie armii, a co za tem idzie, zajęcie odpowiedniego stanowiska politycznego. Następuje jednak nareszcie tak olbrzymi wzrost społeczności mieszczańskiej, że panujący nawet

przy pomocy swej armii potęgi tej zrównoważyć nie może. Kilka liczb rzecz tę najlepiej nam wyjaśni.

W roku 1657 miał Berlin 20,000 mieszkańców. Mniej więcej w tym samym czasie przed samą śmiercią W. Elektora, armia liczyła od 24 do 30,000 ludzi. W r. 1803, Berlin ma już 153,070 mieszkańców, a w roku 1819, t. j. ośmnaście lat później, Berlin ma 192,646 mieszkańców.

W tym samym 1819 roku, armia liczyła 137,639 ludzi.

Widzicie więc, panowie, że armia od czasów Elektora powiększyła się wczwórnasób, ludność zaś Berlina wzrosła od owego czasu więcej aniżeli 9 razy. Rozwój późniejszy jest jeszcze szybszy.

W roku 1846 — wszystkie liczby wzięte są ze spisów urzędowych — ludność Berlina wynosi 389,308, t. j. prawie 400,000 mieszkańców, zatem dwa razy tyle, co w roku 1819. W przeciągu lat 27 ludność miasta, które dziś (1867 r.), jak wiecie, liczy około 550,000 mieszkańców, zwiększyła się *przeszło wdwójnasób*. Tymczasem armia, która w roku 1819 liczyła 137,639 ludzi, w roku 1846 liczyła tylko 138,810, czyli, że pozostała na tej samej stopie, nie mogąc podążyć za olbrzymim rozwojem mieszczaństwa. Jednocześnie z tym olbrzymim rozwojem mieszczaństwa, budzi się w niem świadomość swej politycznej samodzielności. Ręka w rękę z przyrostem ludności idzie jeszcze wspanialszy rozwój bogactwa społecznego, idzie następnie nie mniej świetny rozwój nauk i ogólnego wykształcenia, wreszcie idzie wzrost świadomości społecznej, co wszystko, razem wzięte, stanowi tę część konstytucyi, o której mówiliśmy poprzednio. Mieszczanie powiadają sobie teraz: nie chcemy być nadal opanowanym i pozbawionym woli tłumem; sami sobie panować będziemy, a król niech według naszej woli rządu nad nami sprawuje i nad interesami naszymi czuwa.

Jednem słowem, panowie, rzeczywiste, faktyczne ustosunkowanie sił, działających w tym kraju, uległo nowej zmianie, czyli innemi słowy — w takim społeczeństwie następuje 18 marca 1848 roku wybuch rewolucyi w Berlinie.

Widzicie, panowie, że nastąpiło tu w samej rzeczy to,



cośmy w początku naszego rozumowania postawili jako przykład niemożliwy. Wtedy zrobiliśmy przypuszczenie, że społeczeństwo utraciło swe prawa wskutek pożaru. Teraz widzimy, że jeżeli nie zginęły one podczas pożaru, to natomiast zniszczone zostały przez burzę.

Gdy w danym społeczeństwie nastąpiła taka zwycięska rewolucja, wówczas prawo cywilne (regulujące stosunki prywatne mieszkańców kraju) może wprawdzie trwać jeszcze, ale prawo publiczne (dotyczące stosunków państwowych i praw obywatelskich) traci moc swoją zupełnie i trzeba przekształcać je na nowo.

Okazała się tedy konieczność ułożenia *nowej konstytucji pisanej*, i król sam zwołał Zgromadzenie Narodowe do Berlina, by tam, jak mówiono naprzód, *nadać moc prawa* świeżo uchwalonej konstytucji, albo, jak mówiono później, by konstytucję tę z własną swoją osobą niejako *zespolic*.

A teraz pytanie: kiedy taka konstytucja *pisana* jest *dobrą* i *trwałą*?

Oczywiście, że wtedy tylko, panowie, kiedy, jak to zresztą wypływa z całego przeprowadzonego przez nas badania, odpowiada ona w zupełności *konstytucji rzeczywistej*, t. j. rzeczywistemu ustosunkowaniu sił społecznych, w kraju działających. Gdzie konstytucja pisana rzeczywistej nie odpowiada, tam nieuchronne następuje starcie, w którym ów arkusz papieru, stanowiący pierwszą, w niwecz się przed drugą obrócić musi. A zatem cóż powinno było wtedy nastąpić?

Przedewszystkiem musiano by ułożyć konstytucję nie *pisaną*, ale *rzeczywistą*, t. j. musiano by ustosunkowanie sił społecznych, w kraju działających, zmienić i to na korzyść mieszczaństwa.

Wprawdzie 18 marca okazało się, że potęga narodu w każdym razie przewyższa już siłę armii; po długiej boju i krwawej walce wojsko musiało się cofnąć.

Ale wszak już poprzednio zwracałem uwagę na stosunek, zachodzący pomiędzy potęgą narodu a potęgą armii, wskutek którego to stosunku, liczebnie mniejsza siła wojska więcej zdziałać może, aniżeli przewyższająca ją w rzeczywi-

stości siła narodu. Różnica ta polega, jak przypominacie sobie, panowie, na tem, że potęga narodu nie jest zorganizowaną, wojsko zaś posiada stałą organizację i, będąc w każdej chwili gotowem do boju, dłużej prowadzić go może, gdy tymczasem siła narodowa, w karby karności nie ujęta, w rzadkich tylko chwilach wielkiego podniecenia zjednoczyć się jest w stanie.

Aby więc wywalczone w dniu 18 marca zwycięstwo nie okazało się dla narodu bezpłodnem, należało skorzystać z chwili i organizację wojskową w taki sposób przekształcić, by armia nie mogła być nadal ślepem narzędziem w ręku panującego przeciwko narodowi. Zatem należałoby, naprzykład, czas służby wojskowej ograniczyć do jednego półrocza. Jest to czas, zdaniem największych powag wojskowych, w zupełności wystarczający żołnierzowi do zdobycia fachowego wykształcenia, zbyt krótki jednak, by go natchnąć duchem wyłączności kastowej. Dzięki tej krótkości terminu, armia, czerpiąc z łona ludu wciąż świeże siły, przeistoczyłaby się z armii panującego w armię ludową.

Dalej należałoby postanowić, że wszyscy niżsi oficerowie, przynajmniej do majora włącznie, winni być nie mianowani zgóry, ale wybierani przez wojsko, a to w celu przeszkodzenia zajmowaniu miejsc oficerskich przez żywo wrogo dla sprawy ludowej usposobione, co ogromnie przyczynia się do wytworzenia z armii ślepego narzędzia władzy monarchicznej.

Następnie należałoby osoby, wchodzące w skład armii, za wszelkie przekroczenie, nie noszące specjalnego charakteru, karać zwyczajnym sądem, aby i pod tym względem armia przywykła uważać się za część tego ludu, z którego wyszła, a nie za osobną jakąś kastę.

Dalej należałoby wszelką broń tego rodzaju, jak np. działa, które powinny służyć jedynie do obrony kraju, o ile nie są niezbędnie potrzebne do ćwiczeń, oddać na przechowanie władzom miejskim, przez lud wybranym. Część tej amunicji należałoby powierzyć *ad hoc* (w tym celu) utworzonej straży obywatelskiej, aby w ten sposób i armaty te,



tak w dzisiejszych czasach ważną część konstytucyi, oddać w ręce ludu.

Z tego wszystkiego, moi panowie, ani na wiosnę, ani latem roku 1848 nic nie zrobiono. Czyż wobec tego można się dziwić, że rewolucya marcowa w listopadzie 1848 roku została zwichnięta i nie przyniosła żadnych rezultatów? Rzecz prosta, że nie, gdyż było to właśnie koniecznym skutkiem tego, że nie nastąpiła żadna zmiana w faktycznem ustosunkowaniu sił społecznych.

Panujący o wiele lepiej są obsłużeni, aniżeli wy, moi panowie! Słudzy monarchów nie są krasomówcami, jakimi często są słudzy ludu, ale są to ludzie *praktyczni*, którzy mają poczucie tego, co stanowi jądro kwestyi. Pan von Mantuffel nie był zaiste wielkim mówcą, ale był to człowiek praktyczny! Rozpędziwszy w listopadzie 1848 Zgromadzenie Narodowe i ustawivszy na ulicach armaty, od czego zaczął wtedy? Czy może od nabazgrania reakcyjnej konstytucyi? Broń Boże, wiedział bowiem dobrze, że na to zawsze mu czasu wystarczy. Przeciwnie, w grudniu 1848 r., sam nawet dał wam, panowie, dość liberalną konstytucyę pisaną. Ale od czego zaczął wtedy natychmiast w listopadzie, jaki był pierwszy przez niego przedsięwzięty środek? Otóż przypominacie sobie, panowie, zaczął on od tego, że obywatele *rozbroił*, że broń im odebrał. Widzicie, panowie, rozbroić zwyciężonego, to dla zwycięzcy rzecz najważniejsza, jeżeli nie chce, aby walka wznowiła się lada chwila.

W początkach naszego badania, bardzośmy wolno do rzeczy przystępowali, aby sobie dopiero pojęcie o konstytucyi wytworzyć. Być może, niejednemu wydało się to nazbyt długiem. Ale zauważyliście pewnie oddawna, że zato od czasu, jak jesteśmy w posiadaniu tego pojęcia, raz po raz wypływały z niego najbardziej zadziwiające następstwa, i że poznaliśmy rzeczy te o wiele lepiej, jaśniej i zupełnie inaczej, aniżeli je pojmować zwykli inni, i co więcej, żeśmy doszli do wniosków, które po większej części stoją w zupełnej sprzeczności z tem, co o danej kwestyi zwykła sądzić opinia publiczna.

Rozpatrzmy w krótkości jeszcze kilka z tych następstw, wynikających z nowego pojęcia konstytucyi. Przed chwilą dowiodłem, że w roku 1848 nie użyto ani jednego ze środków, które są niezbędne, aby zmienić faktyczne ustosunkowanie sił, w kraju działających, i armię monarszą przeistoczyć w armię ludową.

Krok jednak wstępny był do tego zrobiony. Stein podał wniosek zmuszenia ministryum do wydania rozkazu, udzielającego dymisji wszystkim oficerom reakcyjnym.

Przypominacie sobie zapewne, panowie, że zaledwie wniosek ten postawiono, mieszczaństwo całe i przynajmniej połowa kraju straszną podniosły wrzawę: „Zgromadzenie Narodowe nie na to istnieje, by ministryum zanudzać, nie na to by czas tracić na interpelacye, na rzeczy, które do władzy wykonawczej należą, ale na to, by konstytucyę pisać, — pisać konstytucyę, nie robić nic więcej!“ krzyczano, jak gdyby się paliło.

Widzicie więc, panowie, że całe mieszczaństwo i połowa kraju, które gwałt ten podniosły, nie miały najmniejszego pojęcia o tem, co jest właściwie konstytucya. Napisać konstytucyę, to rzecz najmniejsza: gdy czas nagli, w trzy doby można się z tem uwinąć; to rzecz, do której na ostatku wziąć się należy, gdyż, zrobiona przedwcześnie, najmniejszego nie przynosi pożytku.

Przekształcić rzeczywiste, faktyczne ustosunkowanie sił, w kraju działających, ująć w swe ręce władzę wykonawczą i tak ją zreformować, aby już nigdy samoistnie woli narodu przeciwstawić się nie mogła, oto, co wtedy należało zrobić, oto, co na pierwszym planie stać było powinno, jeżeli konstytucya pisana miała nosić cechy jakiegokolwiek trwałości. A ponieważ nie załatwiono się z tem dość wczesnie, więc Zgromadzenie Narodowe nie zdołało jeszcze konstytucyi ułożyć, a już rozpędzone zostało właśnie przez ową władzę wykonawczą, której wczas złamać nie potrafiiono.

Przypuśćmy teraz, że Zgromadzenie Narodowe wówczas rozpędzone nie zostało i że udało mu się konstytucyę rzeczywiście wypracować i uchwalić. Czy wywarłoby to na bieg



rzeczy wpływ istotny? Broń Boże, panowie, a dowodem tego — same fakta. Zgromadzenie Narodowe zostało wprawdzie rozpedzone, ale za to sam król z pozostałych po niem papierów ogłosił 5 grudnia 1848 konstytucję, która w większej części swych punktów odpowiadała w zupełności temu, czego oczekiwano od Zgromadzenia Narodowego.

Teraz więc sam król konstytucję ogłosił; nie narzucono mu jej gwałtem, przeciwnie, jako zwycięzca dał ją dobrowolnie. W tych warunkach zdawałoby się, że konstytucja powinna liczyć na jak najdłuższe istnienie. Bynajmniej, panowie, jest to rzecz zupełnie niemożliwa. Gdy posadzicie jabłoń w ogrodzie i zawieszicie na niej napis głoszący, że jest to drzewo figowe, czyż przez to jabłoń w figę się zmieni? Oczywiście że nie i choćbyście wszystkich domowników waszych, a nawet wszystkich ziomków dokoła jabłoni tej zebraли, zapewniając ich najuroczyściej, że to nie jabłoń lecz figa, drzewo natury swej nie zmieni i w roku następnym rodzić będzie jabłka a nie figi.

Tak samo zupełnie rzecz ma się z konstytucją. To, co na papierze wypisano, znaczenia żadnego nie ma, jeśli stoi w sprzeczności z faktycznym ustosunkowaniem sił społecznych. Król na świstku papieru w dniu 5 grudnia 1848 r. sam siebie zobowiązał do całego szeregu ustępstw, które jednak sprzeczne były z konstytucją rzeczywistą, a mianowicie z temi faktycznymi środkami wykonywania władzy, które król bez zmiany żadnej w rękę swojemu zatrzymał. Z taką samą koniecznością, z jaką działa siła powszechnego ciężenia, konstytucja rzeczywista musiała krok za krokiem wypierać konstytucję pisaną. Chociaż przeto konstytucja 5 grudnia 1848 r. przyjęta została przez Zgromadzenie Rewizyjne, zaraz już w 1849 r. król zmuszony był przedsięwziąć pierwszą jej modyfikację, której wyrazem było trójklasowe prawo wyborcze. Dzięki temu prawu, powstała izba panów, z której pomocą w dalszym ciągu porobiono jak najbardziej zasadnicze zmiany w konstytucyi, co wreszcie pozwoliło królowi w roku 1850 zaprzysiądz ją. Po tem zaprzysiężeniu dopiero zaczęło się na dobre przekształcanie jej i okrawanie. Od 1850

niema roku, w którymby nie zaprowadzono w niej jakiejś zmiany, a sztandar pułku, co w stu bitwach brał udział, nie może być tak poszarpany i podziurawiony, jak ta nasza nie-szczęсна konstytucya.

Trzeci wynik. Wiecie panowie, że w naszym mieście (Berlinie) istnieje stronnictwo, którego organem jest „Gazeta narodowa“ a które z gorączkowym niepokojem i skwapliwością gromadzi się koło tego wystrzępionego sztandaru naszej poprzedziurawianej konstytucyi, stronnictwo, które przybiera stąd nazwę wiernokonstytucyjnego i którego hasłem bojowem jest: trzymajmy się konstytucyi, na miłość boską konstytucyi, konstytucyi strzeżmy, na pomoc, ratunku, pali się, gore!

Panowie, ilekroć spostrzeżecie, że powstaje stronnictwo, którego hasłem jest gorączkowe kupienie się dokoła konstytucyi, co z tego wywnioskujecie? Nie pytam was tu, panowie, jako ludzi mających pewne pragnienia, ale zapytuję was jako ludzi myślących, jaki wniosek z takiego zjawiska wyciągnąć należy?

Otóż, panowie, nie będąc wcale prorokami, z największą pewnością będziecie mogli powiedzieć w takim wypadku: to są ostatnie chwile tej konstytucyi; jeszcze lat kilka a zginie ona ze szczerem.

Powody tego są proste. Jeżeli konstytucja pisana odpowiada rzeczywistemu ustosunkowaniu sił, w kraju działających, wówczas taki okrzyk trwogi nigdy usłyszeć się nie da. Od takiej bowiem konstytucyi trzyma się każdy zdaleka, bojąc się do niej przysunąć zbyt blisko. Na taką konstytucję nikt się targnąć nie waży, bo czuje, że źleby na tem wyszedł. Gdzie konstytucja pisana odpowiada rzeczywistemu ustosunkowaniu sił, w kraju działających, tam nie zjawi się nigdy stronnictwo, którego hasłem — nawoływanie do stania przy niej na straży. Gdzie zaś słyhać okrzyk taki, znakiem to jest pewnym i nieomylnym, że to okrzyk trwogi, czyli innemi słowy, że w owej konstytucyi pisanej tkwi jeszcze coś takiego, co z konstytucją rzeczywistą t. j. z rzeczywistym ustosunkowaniem sił w sprzeczności stoi. A gdzie sprzeczność



taka raz powstała, tam konstytucya pisana już przepadła na zawsze i bez ratunku. Może ona zmieniać się w tym lub innym kierunku, może się na lewo lub na prawo przechylać, lecz sobą pozostać nie może. Dla myślącego człowieka wystarczającym tego dowodem jest już samo nawoływanie do czuwania nad jej nietykalnością.

Może konstytucya przechylić się na prawo, jeżeli rząd podejmie się przeprowadzenia tej zmiany i zechce paragrafy pisane pogodzić z faktycznym ustosunkowaniem zorganizowanej siły społeczeństwa. Ale może też wystąpić i niezorganizowana siła społeczna, by znowu dowieść swej przewagi nad siłą zorganizowaną. Wtedy konstytucya przechyla się znów na lewo i zostaje zawieszona. Ale jak w jednym, tak w drugim wypadku jest ona zgubioną na zawsze.

Jeśli, panowie, zechcecie odczyt, jaki miałem zaszczyt wygłosić, nie tylko zapamiętać i starannie obmyśleć, lecz także rozwinąć wypływające z niego konsekwencye, to znajdziecie się w posiadaniu całej sztuki i całej mądrości konstytucyjnej. Kwestye konstytucyjne są to w zasadzie nie kwestye prawa, ale kwestye siły. Rzeczywistą konstytucją danego kraju stanowi rzeczywiste, faktyczne ustosunkowanie sił, w nim działających, a konstytucye pisane wtedy jedynie pewną wartością i trwałość przedstawiają, gdy są dokładnym wyrazem tych stosunków — oto zasady, które sobie przyswoić powinniście, panowie. Dziś rozwinąłem je w szczególnem zastosowaniu do potęgi wojskowej, po pierwsze dlatego, że mi krótkość czasu stała na zawadzie, po drugie dlatego, że armia jest najważniejszą, najbardziej decydującą ze wszystkich sił zorganizowanych. Pojmujecie jednak, że tak samo zupełnie rzecz się ma z organizacją sądową, z administracją i t. d.; są to bowiem również zorganizowane narzędzia potęgi danego społeczeństwa.

Zapamiętajcie słowa moje, panowie, a kiedy zajdzie potrzeba ułożenia konstytucyi, będziecie wiedzieli, jak się do tego zabrać należy i że nie o to chodzi, aby zapisać arkusz papieru, ale oto, aby przekształcić faktyczne ustosunkowanie sił w społeczeństwie.

Tymczasem samiście zapewne zrozumieli, panowie, chociaż o tem ani słówkiem nie wspomniałem, z jakiego to rodzaju potrzeb wynikły nowe, armii dotyczące propozycye, a mianowicie to powiększenie siły zbrojnej, którego od was żądają\*). Teraz potrafcie chyba sami palcem wskazać to głęboko ukryte źródło, skąd wszystkie te propozycye wypłynęły.

Król, panowie, obsługiwany jest przez ludzi praktycznych, nie przez krasomówców, ale przez ludzi praktycznych i byłoby bardzo pożądanem, abyście i wy ludzi takich posiadali.

## CO TERAZ?

DRUGI ODCZYT O TEM, CO STANOWI KONSTYTUCYĘ.

W ostatnim moim odczycie wyłożyłem wam, panowie, istotę konstytucyi wogóle, w szczególności zaś istotę konstytucyi pruskiej. Wykazałem wam, jaka zachodzi różnica pomiędzy konstytucją rzeczywistą a konstytucją pisaną, czyli zwykłym świstkiem papieru, i jak rzeczywista konstytucya danego kraju tylko na rzeczywistem, faktycznem ustosunkowaniu sił społecznych się opiera. Wykazałem dalej, że, jeżeli konstytucya pisana nie odpowiada tym rzeczywistym stosunkom, jeżeli zatem jest, jak się wyraziłem, jedynie świstkiem papieru, wówczas zawsze i nieuchronnie zgubioną jest bez ratunku wobec przewagi zorganizowanych sił społeczeństwa. Wtedy bowiem, jak powiedziałem, albo rząd podejmuje zmianę konstytucyi, aby przystosować konstytucyę pisaną do rzeczywistych stosunków sił zorganizowanych, w społeczeństwie działających, albo też występuje siła niezorganizowana, daje tem dowód, że przewyższa już tamte

\*) Mowa tu o powiększeniu pruskiej siły zbrojnej i budżetu wojskowego, co wówczas właśnie rząd przeprowadzał wbrew woli narodu i jego przedstawicielstwa w Izbie posłów. (Przyp. Hóm.)



siły zorganizowane, i wtedy z konieczności przekształca stosunki społeczne i wzrusza owe filary, na których się opierała konstytucya, przechylając je o tyle na lewo, o ile rząd po zwycięstwie swem przechylił je był na prawo.

W końcu streściłem odczyt swój w następujących słowach: „jeśli panowie zechcecie odczyt mój nie tylko zapamiętać i obmyśleć, ale jeszcze rozwinąć wszystkie z niego wypływające konsekwencye, to znajdziecie się w posiadaniu całej mądrości konstytucyjnej. Kwestye bowiem konstytucyjne nie są kwestyami prawa, ale kwestyami siły. Rzeczywistą konstytucyę danego kraju stanowi rzeczywiste, faktyczne ustosunkowanie sił, w nim działających, a konstytucyę pisane wtedy jedynie pewną wartość i trwałość przedstawiają, gdy są dokładnym wyrazem tych stosunków — oto zasady, które zechciejcie przyswoić sobie, panowie“. Jeśli zaś prawdą jest, że, przetrawivszy treść mego odczytu i wyprowadzivszy z niego wszystkie konsekwencye, znajdziecie się panowie w posiadaniu całokształtu sztuki i mądrości konstytucyjnych, to odczyt ten powinien również wskazać wam jedyną i pewną drogę, na której konflikt\*), obecnie w kraju istniejący, dałby się rozwiązać zwycięsko i z korzyścią dla narodu.

I rzeczywiście tego właśnie chcę dziś dokonać. Mam zamiar z teoryi, którą wam przedstawiłem, wysnuć środek, który sam przez się może i musi zwycięsko zakończyć starcie, jakie wynikło pomiędzy izbą a rządem.

Zanim do tego przyjdę, raz jeszcze pozwolę sobie zwrócić waszą uwagę na bezwzględność prawdziwości teoryi, którą postawiłem wówczas, mówiąc o istocie konstytucyi, a która dzisiaj w dociekaniu mojem wszędzie za podstawę służyć mi będzie.

Wiecie o tem, panowie, jak każda bez wyjątku teorya sądzona bywa przez przeciwne sobie polityczne stronnictwa! Wszystko to, co jedno stronnictwo za prawdę niezachwianą uznaje, drugie z równą stanowczością odrzuca jako fałsz wie-

rutny. Czasem możnaby przypuścić (i jest to istotnie zdanie słabych, sceptycznych umysłów), że niema prawdy ani też jakiegokolwiek rozumowego kryterium, gdy się widzi, jak decydująco, z jaką przytem pogardą i rozgoryczeniem jedna partya nazywa absolutnym fałszem to, co druga z równą stanowczością za niewzruszony pewnik podaje. Tylko nauce z tego zgiełkliwego dysonansu zdań, z tego strasznego chaosu wzajemnie za bezwzględnie fałszywe uważanych wniosków, tylko nauce, powtarzam, danem bywa od czasu do czasu wydobyc na jaw prawdę jakąś tak jasną, tak bijącą w oczy, że nie mogą jej nieuznać nawet stronnicy najbardziej sobie przeciwnych obozów politycznych. Takie wypadki są dla nauki prawdziwym tryumfem, a nadto potężnym dowodem prawdziwości danej teoryi. W takim właśnie wypadku znalazła się owa teorya konstytucyi, którą w ostatnim moim odczycie rozwinąłem przed wami, panowie.

Jak wam wiadomo, panowie, należę do stronnictwa czysto i stanowczo demokratycznego. Pomimo to organ tak bardzo przeciwnych poglądów jak „Gazeta Krzyżowa“ zmuszona była uznać bezwzględną prawdziwość wygłoszonej przezemnie teoryi konstytucyi. Gazeta poświęca mojemu odczytowi artykuł wstępny w N-rze 152 (z d. 8 czerwca 1862 r.) i w stylu sobie właściwym nazywa go: „mową bardzo swego czasu głośnego rewolucjonisty-żyda, który instynktem wiedziony, trafił w samo sedno kwestyi, a nie powiedział nam jeszcze wszystkiego, co wie i co myśli“.

Z tej ostatniej wady, jeżeli to wada, będę starał poprawiać się coraz bardziej. „Gazeta Krzyżowa“ może być pewną zupełnie, że przeczcucia jej sprawdzą się, będę bowiem we właściwym czasie coraz więcej wypowiadał z tego wszystkiego, co wiem i co myślę. Tymczasem zaznaczam tylko jej wyznanie, że, co się tyczy teoryi konstytucyi, trafiłem w samo sedno kwestyi. Ale nie tylko „Gazeta Krzyżowa“, lecz i ministrowie uznali również w zupełności prawdziwość rozwiniętej przezemnie teoryi. Minister wojny, pan von Roon, oznajmił na posiedzeniu Izby posłów 12 września 1862 r., że według jego pojmowania główną treść historyi stanowi walka o wła-

\*) Konflikt, o którym mowa, dotyczył sprawy wojskowej, o czem patrz przypisek poprzedni.



dzę i o ciągle jej rozszerzanie i to nietylko pomiędzy pojedynczymi państwami, ale także w łonie każdego państwa pomiędzy jego składowemi czynnikami.

Widzicie, panowie, że jest to zupełnie ta sama i w tych samych bodaj nawet słowach wyrażona teoria, którą ja na wiosnę w odczycie, mianym w stowarzyszeniach okręgowych, ze ścisłego rozpatrzenia się w dziejach wyprowadziłem, a którą później ogłosiłem drukiem w formie broszury. Rzecz jednak szczególna: w tej samej mowie, o parę zaledwie wierszy niżej, minister wojny powiada, że poza obrębem Izby posłów istnieją w Berlinie agitatorzy, którzy — teraz cytuję dosłownie — „w pismach i mowach, zarówno na zgromadzeniach okręgowych jak i w prasie, wykazują najdziwniejsze, a zdaniem mojem, najbardziej burzycielskie dążności“.

O ile mi wiadomo, to w tutejszych stowarzyszeniach okręgowych, nie było ani jednego odczytu prócz mojego, do którego możnaby zastosować określenie „burzycielskich dążności“; z drugiej strony ministeryalna „Gwiazda“ (*Sternzeitung*), odczyt, który trzy, czy cztery razy w stowarzyszeniach wygłaszałem, oskarżała kilkakrotnie właśnie o „burzycielskie dążności“ i wobec tego wszystkiego a zwłaszcza, że pogląd ministra wojny na historię zgadza się w zupełności z zasadniczą myślą mojego odczytu, zmuszony jestem i zarzut ów pana ministra, o ile on dotyczy zgromadzeń okręgowych, do siebie przyjąć.

Otóż muszę tu podnieść rzecz mojem zdaniem bardzo dziwną i arcy uwagi godną, a mianowicie, że p. minister wojny jedno i to samo pojmowanie historii, jedno i te same wyrazy nawet — w swoich ustach za konserwatywne uważa — w moich zaś mianem „burzycielskich“ oznacza. Ale zdarzyło się z tego powodu coś jeszcze bardziej dziwnego i godnego uwagi. Pan minister zarzucał przy sposobności Izbie, że się ona owych dążeń, na zebraniach okręgowych i w prasie wygłaszanych, nie wyparła. Nie jest to wogóle rzeczą Izby, żeby się *mi* miała wypierać; ale najzabawniejszem jest to, że minister nie widzi, jak, żądając od Izby, by się wyparła takiego pojmowania dziejów, do którego sam przed nią się

był przyznał przed chwilą, wymaga od niej tem samem, by się wyparła jego samego i własnych jego poglądów. Są to zresztą figle, które pan minister logice płała, a które do rzeczy zupełnie nie należą, ale do rzeczy należy stwierdzenie, że pan minister wojny przyznał się do tej samej w zupełności teorii konstytucyjnej, którą w ówczesnym moim odczycie wyłożyłem.

Obecny prezes ministrów, pan von Bismark, okazał się niemniej uprzejmym, składając, i to w imieniu całego ministeryum, świadectwo prawdziwości mojego sposobu pojmowania historycznych faktów. Wiecie, panowie, wszyscy, że istnieje prawo konstytucyjne pisane, niezaprzeczone i nie mogące być kwestyonowanem, na mocy którego do Izby należy przyjęcie lub odrzucenie budżetu. Teraz Izba zrobiła użytek z tego prawa. Pan von Bismark nie przeczy właściwie, że prawo to do niej należy. Ale na posiedzeniu dnia 7 września powiada dosłownie: „Kwestye prawne tego rodzaju zwykle nie rozstrzygają się przez przeciwstawienie sprzecznych teorii, ale bywają stopniowo załatwiane przez praktykę prawnopaństwową“.

Jeżeli przypatrzyście się trochę dokładniej temu zdaniu, moi panowie, to zobaczycie, że tkwi w niem przezemnie wygłoszona teoria, tylko ubrana, jak przystało na mowę ministra, w trochę wstydlive obłonki. Prawo Izby nazywa pan von Bismark łagodniej: kwestyą prawną. Nie zaprzecza on bynajmniej — bo i jakżeż mógłby to uczynić? — że ta kwestya prawna, czyli to prawo, znajduje się wypisane na arkuszu papieru, czyli w konstytucyjnej. Ale, powiada on, prawo to znajduje się jedynie na papierze, a decyduje w rzeczywistości praktyka prawnopaństwowa.

Lecz na dowód prawdziwości mojej teorii przytoczyć mogę nietylko poglądy figur rządowych, ale, co ważniejsza, fakty, które w sposób rzucający się w oczy za nią przemawiają. Przypominacie sobie, panowie, proroctwo, na wiosnę przezemnie w odczycie wygłoszone i jako trzeci wynik mej teorii podane. Wykazałem wam wtedy dlaczego obecna nasza konstytucya znajduje się w fazie walki przedśmiertnej



i dlatego z konieczności w bardzo niedługim czasie albo przez rząd na prawo, albo przez lud na lewo przechylną zostanie; pod dzisiejszą swą jednak postacią w żaden sposób ostać się nie będzie mogła. Powiedziałem wtedy dosłownie: „Konstytucya leży w przedśmiertnych drgawkach, prawie jak gdyby już umarła; jeszcze lat parę, a przestanie istnieć zupełnie“. Nie chciałem was wtedy zanadto przerazić i dlatego powiedziałem: „jeszcze lat parę“. Wypadki dowiodły, że mogłem być powiedzieć: „jeszcze parę miesięcy, a przestanie istnieć zupełnie“.

Sam prezydent Izby posłów p. Grabow skonstatował w mowie swej przy zamknięciu obrad, że konstytucya została „ciężko uszkodzoną“. Naruszyła zaś konstytucyę Izba panów — ciało do teje konstytucyi należące, — uchwalając budżet odrzucony przez drugą Izbę. A jeszcze cięższym i poważniejszym jest cios, zadany konstytucyi przez sam rząd. Izba odrzuciła wydatki na nową organizacyę wojskową, a rząd robi je w dalszym ciągu, pomimo postanowienia Izby, jak zresztą sam to oświadczył.

Logika zatem zwyciężyła, panowie! Nasza terazniejsza konstytucya tymczasem, przynajmniej w rzeczywistości, już nie istnieje i przepowiednia moja ziściła się o wiele prędzej niż się spodziewałem. Możecie zatem w zupełności zaufać niezachwianej prawdziwości teoryi konstytucyi, którą przed wami rozwinąłem. I gdyby z tak wszechstronnie przez fakta same stwierdzonej teoryi dał się logicznie wysnuć środek, zapewniający nam zwycięstwo w obecnem starciu, moglibyście być spokojni, panowie. Albowiem moglibyście wtedy być najzupełniej przekonani, że środek ten, wyprowadzony z takiej teoryi, musi być bezwzględnie odpowiednim i z zupełną pewnością doprowadzić do zwycięstwa. A środek taki z teoryi daje się wyprowadzić z całą oczywistością i to właśnie będzie przedmiotem dzisiejszego mojego odczytu.

Postawimy nasamprzód kwestyę tak, jak powinna być postawioną. W każdym badaniu przedewszystkiem zwrócić należy uwagę na postawienie kwestyi, ponieważ fałszywy rezultat bardzo często jedynie z fałszywego jej postawienia

pochodzi. Kwestyi naszej nie można stawiać tak: Co należy uczynić, by konstytucya styczniowa z roku 1850 w dzisiejszej swej na włos niezmienionej postaci zyskała warunki trwałego istnienia? Gdybyście tak postawili pytanie, to ja, zarówno jak i każdy inny, nie mógłbym dać innej odpowiedzi, jak tylko pozorną, zupełnie tak samo, jak przez galwanizowanie trupa, pozorne w nim tylko, a nie rzeczywiste życie wywołać można. Każdy z was rozumie naprzykład, iż co najmniej to Izba panów, która stanowi też część konstytucyi z roku 1850, a która ze stanowiska swego w ten sposób korzysta, że występuje systematycznie przeciwko wszelkim postanowieniom Izby posłów, nie posiada warunków trwałości. Tym sposobem jeden z zasadniczych punktów obecnej konstytucyi zostałyby zniesiony. Ale dla was, panowie, kwestya wcale nie tak się przedstawia. Tak pojęta, nie obchodzi was ona zupełnie. Co wam bowiem zależeć może na utrzymaniu szkodliwych dla was ustaw konstytucyjnych? Co wam zależy np. na zachowaniu artykułu 108: „wojsko nie składa przysięgi na konstytucyę“? Albo artykułu 111, który upoważnia rząd do ogłoszenia w niektórych razach stanu oblężenia, t. j. do zawieszenia jakiego pół tuzina najważniejszych właśnie artykułów konstytucyi i do pogwałcenia najbardziej nienaruszalnych praw człowieka i obywatela? Albo co wam zależy na utrzymaniu artykułu 106, który zabrania sędziom sprawdzania prawomocności rozporządzeń królewskich? Albo artykułu 109, który uwalnia rząd od oglądania się na zezwolenie Izby w kwestyi ściągania wszystkich już istniejących podatków? Ale wszystko to są tylko pojedyncze drobne dowody tego, że utrzymanie całej obecnej konstytucyi niezmiernie mało was obchodzić może. Co zaś was rzeczywiście w starciu terazniejszym obchodzi, to jedynie i wyłącznie: przeprowadzenie w praktyce bezwzględnego prawa ludu, uznanego nawet przez naszą konstytucyę, a mianowicie prawa zatwierdzania budżetu przez przedstawicieli ludu, prawa, które po wszystkie czasy wchodzićby powinno w skład wszystkich przyszłych konstytucyi.

Pytanie zatem, na którego rozwiązaniu istotnie wam



zależy, brzmi jak następuje: W jaki sposób można przeprowadzić w praktyce i urzeczywistnić owo prawo ludu do odzucania przez swoich przedstawicieli tych pozycji budżetu państwowego, które wydadzą się im nieuzasadnionymi?

Dla rozstrzygnięcia tego pytania, użyję, jak i ostatnim razem, metody pośredniej, to jest naprzód pokażę, jakie środki nie prowadzą do wzmiankowanego celu, jakkolwiek napozór wydają się bardzo odpowiednimi. Jeżeli się nie mylę, niejednemu z was przychodzi może na myśl, że Izba na najbliższej sesji powinna wprost odmówić podatków, by zmusić rząd do powrotu na drogę legalną. Ale środek ten, jakkolwiek pięknie może brzmiać, byłby bezwarunkowo nieodpowiednim i chybiłby najzupełniej celu. Przedewszystkiem trzeba przyznać, że ze względu na art. 109 naszej konstytucji jest rzeczą więcej niż wątpliwą, czy Izbie naszej przysługuje wogóle prawo odmówienia podatków, już istniejących. Lecz przypuściwszy nawet, że dzieje się odwrotnie, przypuściwszy, że konstytucja nasza przyznaje Izbie owo prawo, to i w takim razie środek ten okazałby się równie niepraktycznym, jak bezsilnym. Odmówienie podatków, które samo przez się nie jest jeszcze powstaniem, jest środkiem uchodzącym w Anglii za legalny, a używanym w celu zmuszenia rządu do zastosowania się do woli narodu. Proste zagrożenie odmówieniem podatków przez alderman'ów City (ławników starej dzielnicy Londynu, zwanej City) z powodu sprawy reformy wyborczej wystarczyło w roku 1830, by zmusić koronę (rząd) do ustępstwa, a mianowicie do mianowania nowych perów w celu złamania oporu Izby lordów (Izby wyższej, Izby „panów“).

Ponieważ w Anglii środek ten jest w takim użyciu, nie więc dziwnego, że i u nas niektórzy dziś znowu zwracają się ku niemu, podobnie jak próbowano już raz zastosować go w roku 1848 podczas starcia listopadowego. Ale uchwalone przez Zgr. Narod. 1848 roku odmówienie podatków — a Zgr. Nar., jako Zgr. ustanawiające, jako konstytuanta, miało niezaprzeczone i bezwarunkowe prawo do powzięcia podobnej uchwały — pozostało bez żadnego rzeczywistego

skutku, a zupełnie taki sam albo smutniejszy jeszcze koniec czeka i obecnie całkowite lub częściowe powtórzenie owej uchwały.

Skąd jednak pochodzi, panowie, ta różnica, że jeden i ten sam środek, który okazuje się tak skutecznym w Anglii, u nas bez najmniejszego pozostaje skutku? Z pomocą naszej teorii jasnym to dla was stanie się natychmiast. Przy tej sposobności zrozumiecie dokładnie ważny bardzo epizod z naszej historii, a mianowicie rozwiązanie listopadowego konfliktu z roku 1848 i jednocześnie zabezpieczenie się od powtarzania w terażniejszości podobnych błędów. Ci bowiem, którzy w listopadzie 1848 widzieli skuteczny środek w odmówieniu podatków i ci, którzy dziś ku niemu oczy swe zwracają, zapominają zupełnie o wyłożonej w mojej teorii zasadniczej różnicy, jaka zachodzi pomiędzy konstytucją rzeczywistą a konstytucją pisaną.

Anglia jest krajem rzeczywistej konstytucji, t. j. krajem, gdzie przewaga rzeczywistych, faktycznych sił społecznych, a zarówno i siły zorganizowanej, leży po stronie narodu. W takim kraju łatwą musi być rzeczą przeprowadzić w praktyce uchwałę, odmawiającą podatków. W takim kraju rząd nie może nawet dopuścić do próby, ponieważ już przed samą groźbą musi ustąpić. W takim kraju odmówienie podatków nie w tym jedynie celu bywa używane, by odpierać napaści na istniejącą konstytucję, ale przeciwnie, aby, jak to było z Bilem (prawem) Reformy w 1830 przeprowadzić w konstytucji korzystne dla ludu zmiany. Jest to zorganizowany, legalny, pokojowy środek naginania rządu do woli ludu. Zupełnie inaczej dzieje się u nas w Prusiech, gdzie dziś, jak i w listopadzie 1848, posiadamy tylko pisaną konstytucję, a raczej ułamki takowej, podczas gdy wszystkie faktyczne zasoby siły zorganizowanej znajdują się wyłącznie i jedynie w rękach rządu. By uświadomić sobie dokładnie całą tę różnicę, wystarczy przedstawić sobie faktyczny przebieg takiego np. odmówienia podatków w Anglii i w Prusiech.

Biore zatem wypadek, że angielska Izba gmin (posłów) uchwaliła odmówienie podatków, a rząd chciałby pomimo



to siłą je ściągać. Przychodzi więc do mnie angielski poborca z zamiarem egzekwowania. Ja sprzeciwiam się temu i wyrzucam go za drzwi. Sędzia angielski nietylko że mnie uwolni od wszelkiej odpowiedzialności, ale jeszcze pochwali, że nie ścierpiał bezprawnego gwałtu. Poborca podatkowy przychodzi po raz drugi, tym razem eskortowany przez siłę zbrojną. Ja stawiam znowu opór przy pomocy przyjaciół i domowników. Żołnierze dają ognia, przyczem padają ofiary. Skarżę ich przed sądem, i pomimo to, że powołują się na rozkazy swojej zwierzchności, zostają, jak za zwykle zabójstwo, skazani na śmierć; w Anglii bowiem powołanie się na rozkazy zwierzchności nie chroni przed odpowiedzialnością. Weźmy jeszcze wypadek, że wraz z przyjaciółmi i domownikami odpowiedziałem na salwę salwą i zraniłem lub zabiłem kogo. Stawią mnie przed sąd, a ten znowu mnie uwalnia, ponieważ stawałem opór bezprawnemu gwałtowi.

Idźmy dalej. Ponieważ w Anglii cały przebieg takiej sprawy z góry każdemu jest wiadomy, ponieważ zatem wszystkie szanse zwycięstwa są po stronie ludu, przeto każdy odmówi zapłacenia podatków; wszyscy zrobią to bez wyjątku, nawet tacy, którzy może zachowaliby się obojętnie, albo woleliby zapłacić, ale odmówią, by nie narazić się swym współobywatelom, którzy przecież z pewnością zwyciężą, i nie okazać się złymi obywatelami.

Idąc dalej, zapytajmy, jakie środki może mieć rząd dla przełamania oporu izby gmin i ludu? Armie. Ale w Anglii od czasu t. zw. Bilu o prawach (z r. 1689) rząd musi corocznie prosić parlament o pozwolenie na trzymanie armii. Pozwolenia tego parlament corocznie udziela tylko na przeciąg jednego roku, wydając tak zwany *mutiny act*, dzięki któremu dopiero rząd uzyskuje na przeciąg tego roku prawo władzy dyscyplinarnej nad żołnierzami, którzy skądinąd podlegaliby jedynie zwyczajnym prawom krajowym. W tych aktach wymieniona jest dokładna liczba wojska, które rząd trzymać ma prawo, tudzież określona jego płaca. Jakieby więc skutki wyniknęły, gdyby rząd angielski zechciał walczyć z Izbą? Oto izba angielska w końcu roku odmówiłaby po

prostu wznowienia *mutiny-act*, i od tej godziny rząd nie mógłby trzymać wojska, nie mógłby go opłacać ani buntów uśmierzać, ani wykonywać władzy dyscyplinarnej nad żołnierzami, którzy mogliby i z pewnością rozbiegliby się na wszystkie strony. Jeszcze więcej. Powiedziałem, że corocznie liczba wojska, jaką rząd trzymać ma prawo, bywa określona przez *mutiny-act*. Liczba ta wynosiła w ostatnim roku (1861–62) dla Wielkiej Brytanii i wszystkich kolonii, z wyjątkiem Indyi, nie więcej jak 99,000 ludzi. Ze względu na wielką ilość kolonii angielskich, gdzie obecność wojsk jest niezbędnie potrzebną, na Wielką Brytanię wypada najwyżej 50,000, a to na 25 milionów ludności. Zrozumieć łatwo, że przy takim stosunku liczebnym mowy być nie może o rozpoczęciu walki przeciwko ludowi.

Ponieważ jasnym jest, że wszyscy prawie obywatele odmówiliby płacenia podatków, ponieważ dzięki temu zwiększają się jeszcze nieskończenie już i tak pomyślne dla ludu szanse, ponieważ wreszcie rząd angielski ma prawo trzymać w samej Anglii tak nieznaczną liczbę wojska, przeto rząd nie może liczyć nawet na własnych urzędników, nawet na te środki, które w rzeczywistości posiada. Rozumiecie bowiem panowie, że zachowanie się olbrzymiej większości urzędników w takim starciu głównie zależeć będzie od tego, kto z dwojga, wedle ich przekonania, rząd, czy też lud, zostanie zwycięzcą. Jak na giełdzie o „zwyżce“ lub „zniżce“ kursów po większej części decyduje to, czy większość rozpoczynających operacje spodziewa się pierwszej czy też drugiej, tak samo i zachowanie się znacznej części urzędników, czyli ważny bardzo czynnik rzeczywistego zwycięstwa, od tego zależeć będzie, kto według ich mniemania ma większe szanse ostatecznego zwycięstwa. Jeżeli urzędnicy są przekonani, że rząd zwycięży, są wtedy gorliwi, niewzruszeni, energiczni. Natomiast, jeżeli stosunki układają się w taki sposób, że urzędnicy odwrotnego są zdania, to zaczynają się wahać, protestują, cofają się wreszcie, przechodzą do przeciwnego obozu. I jest to zupełnie naturalne; jeden bowiem obawia się postawić na kartę całość swych kości, drugi urząd swój i utrzymanie,



trzeci wreszcie poważanie u współobywateli. Ponieważ zaś lud angielski znajduje się w takim położeniu, że, na wypadek odmówienia podatków przez Izbę, z góry może być przekonany o swoim zwycięstwie, przeto i urzędnicy angielscy tłumnieby opuścili rząd, przy którym dla ściągnięcia podatków z pomocą armat i więzień pozostałby conajwyżej prezes ministrów z niewielką garstką zaprzędanych, a niemających nic do stracenia osobistości. I dlatego, że tak właśnie, a nie inaczej, stanęłaby tam kwestya, trudno nawet przypuścić, aby zaszła potrzeba przeprowadzenia w praktyce uchwalonego przez Izbę odmówienia podatku. Rząd samby ustąpił i wszystko zostałoby załatwione drogą pokojowej demonstracyi.

A teraz wyobraźcie sobie, że odmówienie podatków uchwała izba pruska, nawet będąc do tego kroku zupełnie uprawnioną, jak to się zdarzyło w listopadzie 1848. Nikt chyba nie wątpi, że pomimo to rząd z całą energią przystąpiłby do ściągnięcia podatków. Jak poprzednio wyrzucam poborcę za drzwi. Zostaje pociągniętym do odpowiedzialności a sędzia nasz bez namysłu i pomimo najpiękniejszej obrony skazuje mnie na tyle a tyle miesięcy więzienia za opór władzy. Poborca przychodzi znowu z żołnierzami, którzy strzelają do mnie i broniących mnie przyjaciół i ranią lub zabijają. Ani żołnierzy tych, ani poborcy niepodobna u nas pociągnąć do odpowiedzialności. Działali oni bowiem poprostu z rozkazu swej władzy i przez to samo są nieodpowiedzialni. Ale ja odpowiadam im wystrzałami na wystrzały i również ranię lub zabijam. Stawią mnie przed trybunał, skazują na śmierć i ścinają. A ponieważ tak się rzeczy mają, ponieważ z góry wszystkie szanse zwrócone są przeciwko tym, co by niezapłacili podatków, więc odważy się na krok ten mała zaledwie garstka najdzielniejszych, najbardziej wiernych swym zasadom charakterów, wskutek czego jeszcze bardziej wrośną dla rządu szanse przeprowadzenia poboru; a ponieważ rząd nasz nie potrzebuje, jak rząd angielski, prosić corocznie parlamentu o zezwolenie na utrzymywanie oznaczonej ilości wojska, ani też na wykonywanie nad niem władzy dyscy-

plinarnej, ponieważ wreszcie rząd nasz dla przeprowadzenia swych zamiarów posiada nie 50,000 ludzi na 25,000,000 mieszkańców jak angielski, ale przeszło 140-tysięczną armię stałą (podług nowej organizacyi wojskowej liczba ta wynosi około 200,000), przeto też i olbrzymia większość urzędników w razie starcia znalazłaby się po stronie rządu, przeto też i odmówienie podatków do niczego by nie doprowadziło, lecz ściągłoby jedynie prześladowania na głowy najdzielniejszych obywateli, jak to było w roku 1848.

Widzicie z tego panowie, że odmówienie podatków jest środkiem skutecznym jedynie w ręku takiego ludu, który ma po swojej stronie rzeczywiste narzędzie zorganizowanej siły, takiego ludu, który znajduje się niejako wewnątrz bezpiecznej twierdzy, ale że jest ono natomiast środkiem najzupełniej bezskutecznym dla ludu, który posiada zaledwie pisaną konstytucyę i dopiero chce zdobyć fortecę rzeczywistych narzędzi władzy.

Dzięki brakowi teoretycznego uświadomienia sobie tego wszystkiego, upadło Zgr. Nar. 1848. U ludu, który powziął dopiero zamiar wtargnięcia do owej twierdzy, odmówienie podatków w takim tylko razie sens jakiś miećby mogło, gdyby miało na celu wywołanie ogólnego powstania. Ale o tem, moi panowie, o powstaniu w dzisiejszych okolicznościach nikt, mam nadzieję, nie myśli. Z powodów, o których mówić niemam chyba potrzeby, byłoby ono w położeniu obecnem najzupełniejszym niepodobieństwem. Inaczej rzeczy się miały z odmówieniem podatków w listopadzie 1848 r. Wobec ówczesnego ogólnego wzburzenia bardzo łatwo mogło nastąpić zwycięskie powstanie i zadekretowane wówczas przez Zgr. Nar. odmówienie podatków miałoby zupełnie określone znaczenie, gdyby Zgr. Nar. było poszło konsekwentnie dalej i zadekretowało powstanie narodowe. Tymczasem, jak wiecie, stanął temu na przeszkodzie przez pana von Unruha wynaleziony smutnej pamięci *opór bierny*. Dziś jednak, kiedy, powtarzam to raz jeszcze, wszelka myśl o powstaniu w obecnem położeniu byłaby nonsensem i próba taka doprowadziłaby jedynie do zwycięstw rządu; dzisiaj myśl wszelka



o odmówieniu podatków również nie miałyby żadnego celu. Zatem o odmówieniu podatków nie może być mowy, o powstaniu narazie również. Cóż pozostaje? Czyż rzeczywiście jesteśmy bezbronni, wszelkich środków pozbawieni?

Nie, moi panowie. Przeciwnie, izba ma w swym ręku środek niezwalczonej siły i skuteczności, środek, który niewątpliwie złamać musi opór rządu. Środek ten, który, sformułowany w sposób, w jaki ja to uczynić zamierzam, na razie może właśnie dzięki prostocie swej formuły wyda się wam niezrozumiałym, polega poprostu na tem: Izba powinna wypowiedzieć to, co jest! Aby dowiedzieć się, co to znaczy, aby poznać głębię, którą ta prosta formuła przykrywa, musimy powrócić do pytania: Czem jest pozorny konstytucjonalizm i jak on powstaje. Odpowiedź na to pytanie jest tego rodzaju, że z ostatniego mojego odczytu daje się wyprowadzić z najzupełniejszą łatwością.

Wykazałem wam był wtedy, panowie, że dopóki własność ziemska i produkcya rolnicza stanowią główne źródło bogactwa społecznego, ta zaś przeważająca siła znajduje się faktycznie w ręku posiadającej ziemię szlachty, dopóty konstytucya musi być stanową a władza panującego bardzo ograniczoną. Wykazałem dalej, posługując się na każdym kroku w wywodach swoich historią, jak z wzrostem ludności i połączeniem z nim przeważaniem produkcyi przemysłowej mieszczańskiej, następuje przesuwanie się wzajemnych stosunków sił na korzyść panującego, tak iż, gdy produkcya przemysłowa mieszczańska staje się głównym źródłem bogactwa społecznego, następuje doba absolutnej władzy monarszej, szlachta zaś zmuszoną jest skurczyć się do roli bezsilnej ozdoby tronu.

Wykazałem wam wreszcie po trzecie, jak w idącym coraz szybciej, a w końcu do olbrzymich rozmiarów dochodzącym rozwoju przemysłu i rzemiosł, któremu towarzyszy przezeń uwarunkowany wzrost ludności, nastąpić musi narazie punkt taki, kiedy panujący, nawet z pomocą wojska, nie jest w stanie w postępie tym potęgi mieszczańskiej równego stosunkowo wziąć udziału, jak mieszczaństwo, uważając się teraz za rzeczywistego posiadacza siły społecznej,

posiłkuje się i kieruje nią według własnej woli i jak zatem w społeczeństwie, w którym rzeczywisty sił stosunek się tak dalece zmienił, nastąpić musi 18 marca 1848 r.

Ale w owym wykładzie dowiodłem wam także, że i dlatego, pomimo tak przeważającej już siły społecznej mieszczaństwa i nawet pomimo zwycięskiego wyzwolenia się jego w d. 18 marca 1848 r. walka wcale jeszcze się nie zakończyła, ani zakończyć się mogła.

Wykazałem wam mianowicie, że znajdująca się w rękach mieszczaństwa przewaga społeczna, jakkolwiekby była znaczną, jest niezorganizowaną, siła natomiast, znajdująca się w rękach rządu, chociaż o wiele mniejsza, jest zorganizowaną, t. j. dyscyplinowaną i gotową codziennie do wznowienia walki, i jak przeto, jeżeli tylko mieszczaństwo nie skorzysta natychmiast z chwili zwycięstwa, aby pochwycić w swe ręce i siłę zorganizowaną, absolutyzm zawsze znajdzie stosowną chwilę, by walkę z korzyścią dla siebie wznowić i wtedy siłę mieszczaństwa, jakkolwiek w gruncie rzeczy większą, na czas dłuższy przynębić. Taki fakt również zdarzył się u nas, i wszyscy przypominacie sobie datę tego wypadku: kontrrewolucyi listopadowej 1848 r.

Co teraz uczyni absolutyzm, urządziwszy taką zwycięską kontrrewolucyę? Absolutyzm dąży do utrwalenia się. To prawda. Czy jednak zechce on z tego powodu trwać dalej w swej starej, nagiej, nieosłoniętej formie? Czy skasuje on konstytucyę i panować będzie w dawniejszy absolutny sposób bez wszelkiej konstytucyi? Broń Boże! nie jest on taki głupi! Dzięki pierwszej swej porażce, u nas zatem dzięki 18 marca, absolutyzm doszedł do przekonania, że niezorganizowana siła społeczna mieszczaństwa w gruncie rzeczy ogromną ma nad nim przewagę i że, chociaż pokonał on je w pomyślnej chwili, dzięki dyscyplinie siły zorganizowanej, to jednak mieszczaństwo i nadal przedstawia niezorganizowaną wprawdzie, ale groźną przewagę społeczną; że przeto w każdej godzinie wybuchnąć może nowe starcie, w którym on, t. j. absolutyzm, znowu uleść może, a jeżeli ta jego klęska lepiej wyzyskana zostanie, to uleść na zawsze. Uświado-



miwszy zatem sobie raz społeczną przewagę mieszczaństwa, absolutyzm zyskał pewne niejasne przeświadczenie o tem, że jak człowiek spłodzić może tylko człowieka, małpa — małpę i wogóle każde stworzenie — tylko sobie podobne, tak samo zupełnie niezorganizowana, lecz panująca w społeczeństwie siła żywiołowa nieuchronnie z biegiem czasu siłą zorganizowaną, czyli formę rządu, na obraz i podobieństwo swoje stworzoną, spłodzić musi.

Absolutyzm posiada o tem wszystkim mniej lub więcej jasne przeświadczenie, ponieważ ludzie, rządowi służący, są, jak powiedziałem, ludźmi praktycznymi i instynktownie czują, co się święci. O tem mówi nawet stare a niezmiernie trafne przysłowie, które powiada, że komu Bóg daje urząd, temu daje i rozum. Rzeczywiście urząd, stawiając człowieka w pewne położenie, rozwija w nim pewne poglądy, których on nie posiadał, zanim się na urząd ten dostał. Jest to prawdą, jakkolwiek krasomówcy słabe o tej konieczności mają pojęcie.

Już stary dyplomata Talleyrand powiedział: *on peut toute faire avec les bayonnetes excepté s'y asseoir*, można z bagnetami wszystko zrobić z wyjątkiem, że nie można na nich siadać. Wiecie panowie dlaczego. Bagnety wpiłyby się bowiem w ...pośladek. W tej dowcipnej formie Talleyrand chciał powiedzieć, że jakkolwiek z pomocą bagnetów chwilowo wszystko przeprowadzić można, jednak nie mogą one służyć za mocną i trwałą podstawę.

Więc absolutyzm, jakkolwiek ostro się stawia, nie znajduje żadnej przyjemności w tym ciężkim żywocie, jakim jest dlań pozostawanie w jawnem i zdeklarowanym przeciwieństwie z przeważającymi siłami społecznymi, które łąda dzień jak lawina stoczyć mu się mogą na piersi i zmiażdżyć go swym ciężarem.

Ma on przeto jeden tylko środek, aby przetrwać możliwie długo: pozorny konstytucjonalizm. Wiecie, panowie, na czem on polega?

Absolutyzm wydaje konstytucję, w której prawa ludu i jego przedstawicieli redukuje do drobnego i wszelkiej rze-

czywistej gwarancji pozbawionego minimum, przez który zatem z góry odbiera przedstawicielom ludu częścią możliwość, częścią ochotę zajęcia wobec niego samodzielnego stanowiska. Każde usiłowanie posłów przeciwstawienia woli ludu rządowi piętnuje mianem rządów parlamentarnych, jak gdyby nie w parlamentarnych rządach i nie w nich jedynie, leżała istota każdego prawdziwie konstytucyjnego rządu. Nareszcie postanawia sobie w myśli na wypadek, gdyby reprezentacya zdecydować się miała na głosowanie niezgodne z widokami rządu, uważać je za niebyłe, zachowując jednak najspokojniej w świecie cały zewnętrzny aparat form konstytucyjnych.

Przez krok ten t. j. przez przyjęcie kształtu pozornego konstytucjonalizmu, absolutyzm osiągnął wielkie korzyści i przedłużył swoje istnienie na czas nieokreślony. Upierając się przy swym starym nieosłoniętym sposobie działania, nie mógłby liczyć na długi żywot. Wypowiedziane i uznane przeciwieństwo pomiędzy nim a położeniem społeczeństwa musiałoby z upadku jego uczynić dla tegoż społeczeństwa stałe na porządku dziennym będące hasło. Całe społeczeństwo byłoby zmuszone przez samą naturę rzeczy stać się jednym wielkim spiskiem, mającym na celu obalenie takiej formy rządu, a takiej sytuacji żaden rząd przez czas dłuższy wytrzymać nie jest w stanie. Rząd może w chwili dla siebie pomyslniej zgromadzić wojsko i przedsięwziąć zwycięski napad lub skuteczną kontr-rewolucję wywołać. Trudniejszym już staje się jego położenie, jeżeli on jest napadniętym i do obrony zmuszonym, lud zaś stroną napadającą. Wogóle w tego rodzaju walkach szanse zwycięstwa są raczej po stronie napadającej, ponieważ ona to właśnie wyszukuje najpomyślniejszej dla siebie chwili. To jest powodem, dla którego w wieku naszym udawały się po większej części zarówno zamachy, przez rządy urządzone, jak też i rewolucje ludowe.

Jednakże rząd może jeszcze skutecznie odeprzeć nawet napad ze strony ludu, jeżeli musi go oczekiwać w ciągu oznaczonego okresu czasu, np. jednego lub kilku miesięcy.



Ale co dla rządu najuciążliwsze, to stać w ciągu całych okresów czasu stale na pogotowiu i w szyku bojowym, aby odeprzeć napad, który nastąpić może w najniegodniejszej właśnie chwili jakichś najgorszych powikłań innej zupełnie natury. Takiej sytuacji rząd nie może przez czas dłuższy wytrzymać, a zatem i przyjąć. Przeciwnie, skoro tylko rząd absolutny otoczy się pozorami form konstytucyjnych, praktykując w dalszym ciągu pod ich osłoną dawny absolutyzm, odnosi on stanowczą korzyść. Teraz bowiem, dzięki pozorom osiągniętej jednorodności pomiędzy formą rządu a stanem panującym w społeczeństwie, to ostatnie uspakaja się i do snu układa. To, co dopiero należałoby osiągnąć, wy daje się już osiągnięciem. Złudzenie to obezwładnia walkę, tłumi ją i przytępia, częścią zadawałając masy ludowe, częścią czyniąc je obojętnymi. Od tej chwili tylko siły, nieświadomie w społeczeństwie działające, a już nie własna jego świadomość, dążą do obalenia rządu.

A zatem pozorny konstytucjonalizm — trzeba pamiętać o tem, moi panowie — nie jest bynajmniej zdobyczą ludu, ale przeciwnie zdobyczą absolutyzmu i najważniejszą gwarancją przedłużenia jego żywota. Pozorny konstytucjonalizm polega, jak widzieliście, na tem, że rząd wypowiada to, co nie istnieje, że ogłasza on państwo za konstytucyjne, podczas gdy w rzeczywistości jest ono absolutne; czyli polega na kłamstwie.

Przeciwno temu kłamstwu i jego potędze jedynym bezwzględnie skutecznym środkiem jest odkrycie tego kłamstwa t. j. po prostu zniweczenie pozorów i uniemożliwienie dalszego istnienia ogłupiającej formy i zgubnego jej wpływu. Środek więc polega na tem, aby zmusić rząd do zrzucenia maski i do okazania się formalnie przed całym światem tem, czem jest w rzeczywistości, t. j. rządem absolutnym. Izba powiana, jak powiedziałem, i jest to koniecznym warunkiem zwycięstwa, wypowiedzieć to, co jest, t. j. powinna natychmiast po zebraniu się swoim powziąć uchwałę, którą dla większej jasności mam zamiar zaraz sformułować wam, panowie. Uchwała ta powinna więc brzmieć np. jak na-

stępuje: Zważywszy, że izba odmówiła zezwolenia swego na wydatki, których wymaga nowa organizacja wojskowa; zważywszy, że pomimo to rząd, już po zapadnięciu tej uchwały izby, w dalszym ciągu wydatki te robi; zważywszy, że dopóki to się odbywa konstytucya pruska, która nie pozwala robić wydatków bez zezwolenia izby, jest kłamstwem; zważywszy, że w takich okolicznościach i dopóki trwa taki stan rzeczy niegodnym jest przedstawiciela ludu brać udział w naruszaniu przez rząd konstytucyi i przez dalsze wspólne obrady i uchwały pomagać mu do utrzymania pozorów konstytucyjnego stanu rzeczy, — zważywszy to wszystko, izba postanawia posiedzenia swe odroczyć na czas nieokreślony, a mianowicie dopóty, dopóki rząd nie da zapewnienia, że wydatków, na które izba nie zezwoliła, dalej robić nie będzie.

Skoro tylko izba poweźmie taką uchwałę, rząd zostanie bezwarunkowo pobity. Powody tego są proste i wypływają z tego, co powiedziałem poprzednio. Taka uchwała izby leży najzupełniej w granicach praw jej przysługujących; ani władza państwowa, ani sądy nic na nią poradzić nie mogą.

Rząd ma zatem jedną tylko alternatywę (wybór): albo ustąpić, albo nie ustąpić. Jeżeli nie ustąpi, musi zdecydować się na rządenie bez izby, jako nagi rząd absolutny. Rząd miałby jeszcze trzecie wyjście: rozwiązanie izby, ale o tem doprawdy nie wiem, czy warto wspominać, ponieważ nowi deputowani zjawili by się z tem samym hasłem i nowa izba wydałaby natychmiast to samo oświadczenie. Zatem rząd musiałby albo ustąpić, albo pozostać bez izby na wieczne czasy, a tego ostatniego rządu w żadnym razie, moi panowie, uczynić nie może z tysiąca powodów.

Rzucicie, panowie, okiem na mapę Europy. Gdzie tylko spojrzycie, wszędzie, z wyjątkiem jedynie Rosyi, w której stosunki społeczne zupełnie są inne, aniżeli w innych krajach, wszędzie państwa konstytucyjne! Nawet Napoleon nie mógł obejść się bez tych pozorów i urządził sobie izbę deputowanych. Ta zgodność ogólna pokazuje wam już jako



prosty fakt, że (czego jasną przyczynę teoria moja widzi w stosunkach wzrostu ludności i produkcji) w dzisiejszych stosunkach państw cywilizowanych leży konieczność, na mocy której bez form konstytucyjnych, żaden rząd istnieć nie może. Spójrzcie na Austryę, która przedstawia najbardziej może w oczy bijący dowód tego, co wam dzisiaj wyłożyłem. Po zbrojnej kontr-rewolucyi w 1849 r. w Austrii, konstytucyę skasowano. Nie dla tego, żeby Austrya była gorszą od nas i bardziej kontr-rewolucyjną! O wcale nie! Tylko rząd austriacki był bardziej naiwny i mniej przebiegły od naszego. Kilka lat upłynęło i rząd austriacki z własnego popędu, bez powstania, bez wszelkiego nacisku ze strony ludu, przywrócił znowu formę konstytucyjną. Praktyka to nauczyła rząd austriacki rozumu i ostrzegła go, że bez pozorów konstytucyjnych jako zdecydowany rząd absolutny, może liczyć zaledwie na najnędnniejszą pod słońcem egzystencyę i bardzo prędko rozlecieć się w kawałki.

Powiedzcie teraz, jaką by to było niemożliwością, gdyby właśnie Prusy, właśnie Prusy jedynie z całej Europy, Prusy z ich tak potężnem mieszczaństwem miały istnieć bez konstytucyjnej formy. Pomyślcie dalej, jak słabym byłby rząd pruski nazewnątrz, jak niemożliwa i niedowyttrzymała jego zagraniczna sytuacja dyplomatyczna, jak przy każdym zawiązaniu musiałby on znosić najzuchwalsze i najprzykrszejsze kopnięcia ze strony innych rządów, gdyby stał w otwarcie zdeklarowanem i stałem przeciwieństwie z własnym ludem, a zatem nie mógł przed nikim już ukryć swej słabości. Niech żaden z was, panowie, nie sądzi, że jest to rozumowanie niepatryotyczne. Polityk, jak przyrodnik, musi rozpatrzeć wszystko co jest i wziąć pod uwagę wszystkie działające siły. Antagonizm państw pomiędzy sobą, przeciwieństwo interesów, zazdrość, starcie dyplomatyczne, wszystko to są siły działające i niezależne od tego, czy są dobre, czy złe, koniecznie powinny być wzięte w rachubę. Prócz tego, moi panowie, ileż razy w ciszy mego pokoju, wśród studyów historycznych, miałem sposobność zdać sobie najdokładniej sprawę z tej wielkiej prawdy, że zarówno my, jak i świat

cały w ogólności, stalibyśmy dotychczas na takim stopniu barbarzyństwa, jaki wyobrazić sobie trudno, gdyby od niepamiętnych czasów owa zazdrość i owo przeciwieństwo interesów nie było skutecznym środkiem zmuszania rządów do postępów na wewnątrz! Ale wreszcie, moi panowie, istnienie Niemców nie jest przecie tak nędznej natury, by porażka ich rządu zawierała w sobie prawdziwe niebezpieczeństwo dla istnienia narodu. Jeżeli dokładnie i ze zrozumieniem rzeczy będziecie czytali historię, to zobaczycie, że prace cywilizacyjne, których naród nasz dokonał, tak są olbrzymie i wspaniałe, tak dalece torujące drogi i przyświecające reszcie Europy, że co do niezbędności i niezniszczalności naszego narodowego istnienia wątpliwość żadna zachodzić nie może. Jeżeli zatem wybuchnie wojna, to mogą w niej, rzecz prosta, zginąć nasze pojedyncze rządy, jak saski, pruski, bawarski, ale jak feniks z ich popiołów, powstanie niezłamane to, co nas jedynie obchodzić może — niemiecki lud! Zwróćcie się teraz, moi panowie, od położenia zewnętrznego do wewnętrznych stosunków, do sytuacji finansowej. Przed 20 laty w roku 1841, w państwie absolutnem, budżet pruski wynosił 55 milionów. Dziś w roku 1863, budżet rządowy wynosi nie mniej jak 144 miliony. W ciągu lat 20 zatem budżet, ciężar podatkowy potroił się. Rząd, który stoi z ręką, stale w kieszeni każdego obywatela zagłębiają, musi przynajmniej udawać, że posiada na to przyzwolenie tego obywatela. Jeżeli przy dawnych prostych patryarchalnych stosunkach, przy dawnym budżecie 55 milionów, z których przeszło 1/5 pokrywały dochody z dóbr państwowych wystarczał patryarchalny absolutyzm, to 144 milionowego budżetu nie można już w Prusach ściągnąć przez prosty ukaz rządowy.

Ale przedewszystkiem, moi panowie, rzućcie okiem na rozwinięte w teorii naszej twierdzenia, których dopiero co rozpatrzone okoliczności są tylko pojedynczemi faktycznemi następstwami i według których rząd nie może stanąć w nieosłonięciu, otwarcie zdeklarowanem przeciwieństwie ze stanem społeczeństwa. Gdyby jednak rząd chciał koniecznie



to uczynić, gdyby chciał w dalszym ciągu rządzić bez izby, w takim razie, dzięki wypowiedzeniu przez izbę tego co jest, dzięki otwartemu przez rząd zaakceptowaniu absolutyzmu, rozwianą by została iluzja i zdartą zasłona, nieświadomi zostaliby uświadomieni, obojętni na delikatniejsze różnice rozgoryczeni, cała burżuazja porwała by się do tajemnie, a bez przerwy nurtującej walki z rządem, całe społeczeństwo stałoby się jednym zorganizowanym spiskiem przeciwko niemu, a rząd od tej chwili nie miałby nic innego do roboty jak zająć się astrologią (dociekaniem losów z gwiazd) by wyczytać na niebie oznaczoną godzinę swej zguby.

Taka siła tkwi w wypowiedzeniu tego, co jest. Jest to najsilniejszy środek polityczny! Fichte zaznacza w dziełach swoich, że wypowiedzanie tego, co jest, było ulubionym środkiem Napoleona, i rzeczywiście zawdzięczał on temu znaczną część swego powodzenia. Każda wielka akcja polityczna polega na wypowiedzeniu tego, co jest, i zaczyna się od tego. Wszelka małoduszność polityczna polega na zamilczaniu, na przykrywaniu tego, co jest. W samej rzeczy, panowie, mógłbym, a nawet poniekąd bym powinien podnieść tutaj ciężkie oskarżenie polityczne, gdybym nie wolał o ile możliwości zaniechać tego, a to w imię jedności i zgody. Przez lata całe — mówię tu o ostatnich czasach, począwszy od nowej ery — przywódcy stronnictwa ludowego w prasie (poznacie, chociażbym nie wymienił nazwisk, że mowa tu o tak zwanej „Gazecie ludowej“), trzymali się systemu, który nie polegał na niczem innym, jak właśnie na wypowiedzaniu tego, co nie jest! Wychodzili z tej zasady, że należy wszystko zamazywać, ukrywać i przykrywać; należy, sądzili oni, dopóty wmawiać w rząd, że jest on konstytucyjnym, aż rzeczywiście sam w to uwierzy! Chcieli oni zatem rząd okłamać. Ale wszelkie rzeczywiste powodzenia zarówno w życiu, jak w dziejach daje się osiągnąć jedynie przez rzeczywiste przerabianie i przebudowywanie, nigdy przez okłamywanie! Ci ubodzy duchem nie spozstrzegali, że nie wiedząc o tem, zostali rządowcami tak co do użytego środka, jak i co do jego działania. Co do

środka, ponieważ był to właśnie ten sam zupełnie, którym posługiwał się, ukrywający się pod osłoną pozornego konstytucjonalizmu, absolutyzm. Co do jego działania — ponieważ nie widzieli ci ubodzy duchem, że, okłamując w dziennikach swych rząd, jakoby on był konstytucyjnym, powtarzali codziennie to samo kłamstwo ludowi, u którego narzeczcie musiało ono znaleźć uznanie. Nie widzieli ci ubodzy duchem i tego jeszcze, że kłamstwem tem rządowi, zdziwionemu prawie kredytem i nimbem, jaki dlań przygotowywano, i aureolą nowej ery, którą gwałtem mu na skroń wcisnąć usiłowano, dodawali otuchy do posuwania się krok za krokiem po wygodnej drodze pozornego konstytucjonalizmu, aż do ostatniego zapotrzebowania kredytów militarynych. Ci ubodzy duchem, którzy codziennie w artykułach wstępnych piorunowali przeciwko niemoralności, nie widzieli, że kłamstwo jest środkiem głęboko niemoralnym, który w politycznej walce wyjść może na dobre machiawelistycznej (zdradzieckiej, przewrotnej) sztuce rządzenia, ale nigdy ludowi. Na tych to ubogich duchem spada bardzo wielka część odpowiedzialności za to, że rzeczy poszły takim trybem, jakim poszły.

Oni to okrzykiem: „Ludzie honoru! ministrowie są ludźmi honoru! Zaufania do ministrów!“ we wstępnych swych artykułach doprowadzili do tego, że izby pozornie konstytucyjnemu ministeryum Schwerin Putow udzieliły zezwolenia na prowizoryczne korzystanie z kredytu militarynego, którego wówczas o wiele łatwiej można było odmówić. Na nich to spada odpowiedzialność za to, że wogóle mogła zostać wprowadzoną organizacja wojskowa, co bez owego prowizorycznego kredytu byłoby niemożliwem, i że dziś stoimy wobec tak ciężkiego starcia. Pokój, moi panowie, przeszłości.

Ale tem nieubłaganej, tem energiczniej postawmy się tak w ciężkiej walce terażniejszej, aby znowu przez politykę osłaniania i okłamywania nie oszukano ludu. Podałem wam, panowie, środek, który sprowadzić musi bezwzględne i pewne zwycięstwo ludu. Działajcie w myśl tego środka. Niech



nastąpi oddziaływanie wzajemne pomiędzy deputowanymi a opinią publiczną. Podnieście środek, któryśmy wynaleźli, do wysokości hasła. Rozszerzajcie go, walczcie o niego w kole waszych znajomych, w miejscach publicznych i na zebraniach prywatnych, jednym słowem w całym zakresie swojego wpływu. Uważajcie każdego, co środka tego przyjąć nie zechce, za świadomego lub nieświadomego, ale w każdym razie za przeciwnika dobrej sprawy. Środek podany jest jedynym, który izba ma w swym ręku. Jakie bowiem inne środki mogłaby posiadać? Jasnym jest jak słońce, że byłoby najnędniejszem i najniedorzeczniejszym złudzeniem, gdyby izba sądziła, że zasiadając w dalszym ciągu i uchylając inne, a nawet wszystkie żądania ministerium, zdoła zmusić je do ustępstw. Jeżeli zdeptano pierwszą niezaprzeczalnie konstytucyjną uchwałę izby i przeszło się nad nią, jak gdyby nie istniała wcale, to jakżeż można przypuścić, że druga, trzecia lub czwarta uchwała izby większy skutek odniesie? Przeciwnie, przyzwyczajanoby się raczej niewygodne postanowienia izby uważać za niebyłe. Słodki zwyczaj pogardzania uchwałami izby utrwaliłby się i u ludu, i słusznie, w wyższym może jeszcze stopniu, niż u rządu. Izba, któraby zgodziła się po zdeptaniu jej konstytucyjnych uchwał dalej obradować i wspólnie z rządem odgrywać w dalszym ciągu rolę w komedji pozornego konstytucjonalizmu, stałaby się przez to najgorszą sojuszniczką rządu. Przez to bowiem umożliwiłaby rządowi pod pozorami form konstytucyjnych niweczyć konstytucyjne prawa ludu. Ale izba zasługiwałaby wtedy o wiele więcej na karę niż rząd, gdyż o wiele więcej od mojego przeciwnika zasługuje na karę obrońca moich praw, jeżeli prawa te zdradza.

Jeszcze gorzej, jeżeli to tylko możliwe byłoby, gdyby izba w kwestji tej zechciała się wdać w tak zwany kompromis, np. dwuletniej służby wojskowej. Szczególnie przeciwko temu podnieście głos wasz, panowie. Niema wogóle kompromisu w tej sprawie. Gdyby np. rząd zaproponował kompromis dwuletniej służby, a izba nań się zgodziła, w takim razie w zamian za dość ważne co do swej treści

wprawdzie, ale w stosunku do całej kwestyi bardzo nieznaczne ustępstwo, zostałaby wydany na pastwę i zdradzony interes kraju. W razie przyjęcia organizacji armii z ograniczeniem terminu służby do lat dwóch zostałaby zeskamotowaną landwera (pospolite ruszenie), która stanowi rzeczywistą siłę obronną kraju, zostałaby ona podciągnięta pod rezerwę i poddana pod komendę oficerów liniowych. Nie mielibyśmy już landwery. Wobec tego zaś niezmiernie ważnego pytania, czy kraj ma zachować swą landwerę, czy też nie, pytanie drugie, czy rekrut służyć ma 2 czy też 3 lata, tudzież cała strona finansowa sprawy schodzi na plan ostatni i żadnego nie ma znaczenia.

Ale wreszcie nawet pytanie, tyżące się landwery, na drugim planie dopiero postawić należy. Co zaś w przebiegu całej sprawy na pierwszym planie stać powinno, to zasadnicze pytanie konstytucyjne: czy rząd jest zmuszony zaprzestać wydatków, na które izba odmówiła swego zezwolenia? Rząd pomimo odmownej uchwały izby zupełnie, jak gdyby jej nie było, oświadczył, że wydatki w dalszym ciągu robi. Gdyby w takim położeniu rzeczy izba zniżyła się do kompromisu, jak np. do dwuletniego terminu służby, nie byłby to już właściwie kompromis; byłoby to najzupełniejszem zrezygnowaniem ze swego prawa. Znalazłaby wtedy szczęśliwie zastosowanie Bismarkowska praktyka państwowa, która głosi: jeżeli następuje starcie pomiędzy rządem a prawem konstytucyjnym izb, to te ostatnie muszą ustąpić. Oto co byłoby dowiedzionem przez taki precedens. Uważajcie zatem, panowie, za świadomego lub nieświadomego, a w tym ostatnim wypadku za bardziej jeszcze niebezpiecznego przeciwnika dobrej sprawy każdego, kto wam będzie mówił o kompromisie.

Nasz środek, panowie, jest w dodatku jeszcze w każdym razie nieszkodliwy. Nie może on niczego popsuć, gdyż to każdy z was przecie zrozumie: jeżeli rząd tak mocno zdecydowany jest trwać w absolutyzmie, że nie ustąpi nawet, gdy izba poweźmie ową uchwałę, i w dalszym ciągu bez izby w nieosłoniętej absolutnej formie rządzić będzie —



w takim razie izbie równie trudno a nawet trudniej jeszcze byłoby przez uległe dalsze obrady odciągnąć rząd od absolutystycznego pozornego konstytucjonalizmu i zmusić go do wejścia na drogę prawdziwie konstytucyjną; dałaby ona tylko w ręce rządu środek odgrywania i nadal komedji pozornego konstytucjonalizmu. Ale ta komedya o wiele zgubniejszą jest, aniżeli absolutyzm otwarty, zaciemnia bowiem świadomość ludu i jak każdy system rządzenia, na kłamstwie oparty, wypacza jego moralność.

Środek nasz jest zatem w każdym razie dla kraju nieszkodliwy. Nie jest on nawet niebezpiecznym dla posłów i nie trzeba wielkiej odwagi, lecz tylko jasności myśli i energii, by się na niego zdecydować. Jedyną ofiarą, której on wymaga od posłów, jest w najgorszym razie zrezygnowanie na czas pewien z urzędowego stanowiska!

Środek ten zresztą, jak to wykazałem poprzednio, musi okazać się bezwarunkowo i we wszystkich wypadkach zwyciężkim. Właśnie dlatego należy przypuszczać, że skoro tylko zostanie zastosowany, rząd sam przed nim ustąpi.

Może jednak — i to byłoby wielką dla was korzyścią, panowie, — może na razie nie ustąpi, ale czas pewien, trwając w uporze, rządzić będzie bez izb. Byłoby to nawet z bardzo wielką dla was korzyścią, powiadam. Tem więcej bowiem upokorzonym będzie rząd przed majestatem ludu, gdy później ujrzy się zmuszonym do odwrotu. Tem bardziej uzna społeczną potęgę mieszczaństwa za wyższą od swojej, jeżeli później dopiero, cofając się, będzie zmuszony schylić się przed ludem i izbą.

Wtedy, moi panowie, znajdziecie się w takim położeniu, że będziecie mogli ze swej strony zwycięzko postawić swoje warunki. Wtedy będziecie mogli przeprowadzić system parlamentarny, bez którego pozorny tylko konstytucjonalizm istnieć może. Zatem precz z głędzeniem o pojednaniu, panowie! Zebraliście teraz dosyć doświadczenia, by wiedzieć, czym jest stary absolutyzm, że nie może z nim być żadnych nowych kompromisów, ale że mu piersi kolanami a łeb pięścią zmiążdżyć należy.

## SIŁA A PRAWO

LIST OTWARTY FERDYNANDA LASSALLE'Ń

Uwaga przedwstępna.

Dnia 7 lutego r. b. ukazał się w *Berliner Reform* artykuł wstępny, który skłonił mnie do przesłania do *Berliner Reform* niniejszego pisma, z prośbą o jego umieszczenie. Uchodząca za radykalną, *Berliner Reform* umieszczenia mi odmówiła. Wobec tego przesłałem list do *Vossische Zeitung* z tym dodatkiem, że, jeżeliby redakcyja wbrew przypuszczeniu mojemu i oczekiwaniu zawahać się miała z umieszczeniem go w postaci artykułu, proszę ją w takim razie o wydrukowanie go w rubryce ogłoszeń i o przysłanie mi rachunku podług taksy. Na to otrzymałem od redakcyi *Vossische Zeitung* następującą odpowiedź:

„Szanowny Panie! — Niżej podpisany żałuje, że nadesłanego przez pana artykułu nie może wydrukować w żadnej z proponowanych przez Pana postaci, ponieważ zdaniem jego, poważne względy, mające związek z ustawą prasową, stają na przeszkodzie opublikowaniu niektórych ustępów.“

Względ na ustawę prasową, wysunięty przez redakcyę, był, rzecz prosta, pozorem tylko! Prawnej bowiem podstawy do ścigania za artykuł, które zresztą mnie by jedynie dotknęło jako podpisanego autora, w żadnym razie być nie mogło, a w każdym razie „Gazeta Vossa“ mogła być zupełnie spokojną, relegując artykuł mój w postaci płatnego ogłoszenia do którego z niepolitycznych swych dodatków.

Ale to jest właśnie owa wolność prasy, której berliń-



skie organa partji postępowej udzielają demokracji, skoro tylko chodzi o słowo, nie licujące z biegiem myśli partji postępowej.

Nie dopuścić do słowa, zabić milczeniem, zdusić wszystko, co nie mieści się w kramiku partji postępowej, oto taktyka tej partji i jej organów.

Przecież tymi dniami jeszcze umotywowane wyjaśnienie, które dał deputowany Martiny, składając swój mandat, nie zostało wydrukowane przez żadne z tych pism, nie wyłączając postępowej „Gazety Reńskiej“, ponieważ dźwięczałoby nieprzyjemnie w uszach partji postępowej.

Pukać jeszcze do drzwi „Gazety Narodowej“ pana Zabla byłoby rzeczą w najwyższym stopniu zbyteczną. Większym bowiem, niż kto inny, jak o tem wiem aż do zbytku z poprzedniego doświadczenia, jest on mistrzem, mistrzem nieporównanym w zabijaniu przytłumianiem i milczeniem.

Przez długą chwilę wahałem się — do tego doszła w Prusiech demokracja, dzięki sprzysiężeniu się koteryi postępowej! — czy nie posłać listu swego do „Gazety Krzyżowej“ (pisma konserwatywnego) i zwrócić się do uprzejmości nieprzyjaciela z prośbą o pozwolenie dojścia do słowa, którego mi pisma postępowe wzbraniają.

Potem jednak przyszło mi na myśl, że wyświadczenie takiej przysługi potwarczym zdolnościom „Gazety ludowej“ byłoby rzeczą całkiem niepotrzebną. Pozostała mi jeszcze droga ogłoszenia w formie broszury, z której też obecnie korzystam.

Berlin, 13 lutego 1863 r.

Szanowny Panie Redaktorze!

W artykule wstępnym *Berliner Reform* z dnia 7 lutego, omawiającym adres Izby Panów, znajduje się zdanie następujące:

„Hrabia Krassow zgadzał się z Lassalle'em co do tego, że konflikt jest kwestyą siły.“

Jak wiadomo, to z „Gazety ludowej“ wyszło fałszywe zdanie, jakoby w broszurach swoich wykladał teorię, że siła przed prawem iść *powinna*. Pośród publiczności znalazło się też kilka słabych głów, które w tak dowcipny sposób dowodzenie moje pojęły i przy sposobności nie omieszkały zauważyć, że pan von Bismark postępuje tylko jako mój wychowaniec.

Zdanie powyższe, dzięki sposobowi, w jaki zostało sformułowane, może przyczynić się do umocnienia tego fałszywego przekonania u innych osób. I chociaż trudno jest coś innego wobec tego uczynić, jak tylko się uśmiechnąć, chcę skorzystać z nadarzającej się sposobności i wypowiedzieć z tego powodu kilka uwag.

Gdybym ja był świat stwarzał, to jest wysoce prawdopodobnem, że, stosując się w tym razie wyjątkowo do życzeń „Gazety ludowej“, tudzież hrabiego Schwerin, nie omieszkałbym tak rzeczy urządzić, żeby *prawo szło przed siłą*. Odpowiada to bowiem w zupełności mojemu własnemu etycznemu punktowi widzenia i moim życzeniom.

Ale, niestety, nie byłem w tem szczęśliwym położeniu, żebym mógł świat stwarzać, i dlatego też muszę uchylić się od wszelkiej odpowiedzialności, to jest zarówno od pochwały, jak i nagany za jego rzeczywiste urządzenie.

Broszury zaś owe miały za przedmiot swój nie wykład o tem, co by być powinno, ale o tem, co jest w rzeczywistości, nie są one rozdziałami etyki, ale poszukiwaniami historycznymi.

Więc okazuje się z nich, że, podczas gdy jasną jest rzeczą, że prawo powinny iść przed siłą, w rzeczywistości zawsze siła idzie przed prawem, i że dzieje się to dopóty, dopóki prawo ze swej strony nie zbierze dokoła siebie wystarczającej siły, aby zmiażdżyć siłę bezprawia!

W broszurach tych wykazałem po pierwsze, że tak dzieje się historycznie, po drugie zaś, jak tego wymaga każda teoria, rozwinąłem w nich wewnętrzne powody, dzięki któ-



rym w rzeczywistości siła idzie przed gołem prawem; ale ani jednym słowem nie poruszyłem tam pytania, jak podług osobistego mego zdania dźiać się powinno, pytania najzupełniej obcego wszelkiemu historycznemu badaniu, którego cel jedyny polega na wykazaniu tego, *co jest*. Owe głęboko sięgające teoretyczne podstawy w grę tutaj wchodzić nie mogą, ale, co się tyczy dowodu opartego na faktach historycznych, to pozwolę sobie, ponieważ znajdujemy się właśnie w okresie „ojczystych wypadków“, poruszyć niektóre ojczyste wspomnienia i pytania.

Czy prawo szło przed siłą, czy też siła przed prawem, kiedy w listopadzie 1848 r. rozpędzono bagnietami pruskie Zgr. Narodowe?

Czy prawo szło przed siłą, czy też siła przed prawem, kiedy zwołana w celu rewizyi Izba, pomimo artykułu 112 zatwierdzonej konstytucyi, została w roku 1849 na nowo rozwiązana?

Czy prawo szło przed siłą, czy też siła przed prawem, kiedy w lipcu 1849 r. zniesione zostało prawnie istniejące powszechne prawo wyborcze i natomiast zatwierdzone trójklasowe prawo wyborcze?

Czy prawo szło przed siłą, czy też siła przed prawem, kiedy teraz to zatwierdzone trójklasowe prawo wyborcze uznane zostało przez Zgromadzenie, na zasadzie tegoż prawa zwołane, podczas gdy prawo to mogło być uznane słusznie i prawnie jedynie przez Izbę, wybraną na podstawie prawnie do tego czasu istniejącego prawa wyborczego powszechnego?

Czy prawo szło przed siłą, czy też siła przed prawem, kiedy teraz Zgromadzenie, wybrane na podstawie tego bezprawnego prawa wyborczego trójklasowego, Zgromadzenie, które nie było niczem innym, jak tylko izbą notablów (ludzi bogatych, znanych, wyróżnionych), ale nigdy prawnem przedstawicielstwem krajowem. przywłaszczyło sobie przywilej uznania owego prawa wyborczego i konstytucyi, do czego nie posiadało żadnej absolutnie prawnej kompetencji?

A teraz czy prawo idzie przed siłą, czy też siła przed prawem, kiedy znowu, gdy Izba oświadczyła, że rząd gwałci

konstytucyę, ten ostatni ze spokojnym uśmiechem w dalszym ciągu środki srogie stosuje, a Izba się temu poddaje i przez dalsze prowadzenie obrad używa rządowi pozorów konstytucyjnych?

Sądzę, że teraz każdy przecie musi się przekonać, że w rzeczywistości siła idzie przed gołem prawem!

Ale nawet ten zaszczytny zarzut, że p. Bismark albo hr. Krassow działają jako moi wychowawcy, zmuszony jestem odeprzeć.

Osoba działająca odpowiada w zupełności za moralny i prawny charakter swoich czynów. Teoretycznego badacza dziejów obchodzi tylko to, *co jest* rzeczywiście, i odkrycie praw, dzięki którym *jest*, lecz nie to, *co być powinno*. Niema zatem u niego utożsamiania etycznego punktu widzenia z treścią jego poznania, jak to jest u osoby działającej. Pan von Bismark stwierdza to, co ja wykazałem historycznie jako naturę rzeczywistości. Ale ja nie dałem przez to etycznego przepisu postępowania, do którego by mógł się stosować pan von Bismark.

Co znaczy wobec tego wszystkiego pobożna radość, z jaką przyjęła Izba oświadczenie hrabiego von Schwerin, że w państwie pruskiem prawo idzie przed siłą? Pobożne życzenia dziecka i nic więcej! Uroczyste znaczenie miałyby one tylko w ustach takich ludzi, którzy byliby zdecydowani i siłą prawo podeprzeć.

Co to znaczy, że hrabia von Schwerin poważa się mówić o tem, że prawo idzie przed siłą, on, który jako deputowany i jako minister, brał czynny udział w większej części wyżej wymienionych pogwałceń prawa?

Nikt w państwie pruskiem nie ma prawa mówić o prawie z wyjątkiem jednej demokracji, starej prawdziwej demokracji! Ona bowiem jedna stała zawsze przy prawie i nie zniżyła się nigdy do kompromisu z siłą.

Hrabia von Schwerin nie ma prawa mówić o prawie, ponieważ brał udział w większej części owych pogwałceń prawa.

„Gazeta ludowa“ nie ma prawa mówić o prawie, po-



nieważ zaakceptowała Zgromadzenie Notablów i wszystkie powyżej wyliczone pogwałcenia prawa, a nawet często upiększała je i wysławiała.

Pan von Unruh nie ma prawa mówić o prawie, ponieważ w aktach zamknięcia Zgr. Nar. z roku 1848 znajduje się złożony przez niego protest, w którym uznaje za niemające żadnego znaczenia i nielegalne wszystko to, co sam obecnie robi.

Partya postępową nie ma prawa mówić o prawie, ponieważ toleruje najoczywistsze pogwałcenie tegoż.

Demokracja — i to jest jej dumą! — ma jedno prawo mówić o prawie, ponieważ ona jedna nigdy nie uświęciła jego pogwałcenia.

Jakżeż często zarzucała nam „Gazeta ludowa“ i jej podobne pisma, że jesteśmy abstrakcyjnymi „poszukiwaczami prawa!“ Teraz odwracają one dzidę drugim końcem i zarzucają nam, że jesteśmy „poszukiwaczami siły“, że ugania się za „polityką siły“. Przeciwnie! Demokracja zawsze stała nieubłaganie przy prawie. Ale „Gazeta ludowa“, hrabia Schwerin, pan von Unruh i partya postępową, wszystko to sprzeniewierzyło się prawu, aby na handlu tym uzyskać choć odrobinę siły. A sprzeniewierzając się prawu, nie otrzymali, rzecz prosta, od siły, którą na nie przehandlować chcieli, nic innego prócz kopnięcia nogą, jak to się im zresztą należało! Przy demokracji jedynie *jest* wszystko prawo i przy niej jedynie *będzie* siła.

W celu ułatwienia zorientowania się wielu zamąconym głowom w tej dobie zamętu, upraszam Szanownego Pana o umieszczenie niniejszego artykułu, a wszystkie pisma, od których się tego spodziewać można, o łaskawe przedrukowanie tego.

Z najgłębszym szacunkiem

F. Lassalle.

Berlin, 7 lutego 1863.

## NAKLADY

### Towarzystwa Wydawnictw Ludowych:

1. Kto z czego żyje? Napisał Jan Młot . . . . .	Cena	7 k.
2. Jak się ludzie rządili w najdawniejszych czasach? Napisał Z. R. Walczewski . . . . .	„	8 k.
3. Związki zawodowe robotnicze. Napisał B. S. . . . .	„	5 k.
4. Ferdynand Lassalle. Napisał F. S. . . . .	„	4 k.
5. Precz z socyalistami. Napisał W. Bracke . . . . .	„	5 k.
6. Płaca robocza a strejki. Napisał F. P. . . . .	„	4 k.
7. Adam Mickiewicz. Napisał Res . . . . .	„	6 k.
8. Pogadanka o socyalizmie. Napisał I. Daszyński . . . . .	„	2 k.
9. Wilhelm Liebknecht. Napisał F. P. . . . .	„	4 k.
10. O formach rządu. Napisał I. Daszyński . . . . .	„	6 k.
11. Program robotników. Napisał F. Lassalle . . . . .	„	6 k.
12. O istocie konstytucyi. Napisał F. Lassalle . . . . .	„	10 k.